



NR 6

LISTOPAD-GRUDZIEŃ
XXV (2016)

SKALPEL

BIULETYN WOJSKOWEJ IZBY LEKARSKIEJ

ISSN 1230-493x

nakład 4000 egz.

Rozmowa z gen. bryg. dr. n. med. Stanisławem Żmudą

Rozmowa z dr. n. med. Zdzisławem Jankowiakiem

Wojskowa Sesja Stomatologiczna – SDFDS

Lekarze wojskowi w akcji



Witamy nowych członków Wojskowej Izby Lekarskiej



Szanowne Koleżanki i Koledzy!

Większość z Was, wróciła już z urlopów i naładowana dobrą energią, pełna entuzjazmu przystąpiła do wytężonej pracy. Koniec wakacji związany jest zawsze z rozpoczęciem nauki w szkołach i uczelniach. Dlatego miniony czas od ostatniego naszego spotkania obfitował w różnego rodzaju uroczystości związane z inauguracją roku akademickiego.

Zaraz po wakacjach, w dniu 9 września w Wojskowym Centrum Kształcenia Służb Medycznych im. gen. bryg. dr. n. med. Stefana Hubickiego w Łodzi odbyła się wielka uroczystość związana ze świętem Centrum, w której uczestniczyło wielu znakomitych przedstawicieli władz wojskowych, zaprzyjaźnionych uczelni oraz regionu. A co najważniejsze w uroczystościach uczestniczyło duże grono profesorów Wojskowej Akademii Medycznej, naszych nauczycieli, których bardzo miło było spotkać przy okazji tak sympatycznej uroczystości.

Swój kolejny rok akademicki 2016/2017 zainaugurowały dwa najważniejsze dla naszego środowiska medycznego ośrodki naukowo-badawcze. W dniu 30 września 2016 r. odbyła się wielka gala inauguracji roku akademickiego w Uniwersytecie Medycznym w Łodzi, jedynej uczelni kształcącej studentów medycyny dla potrzeb Sił Zbrojnych RP. O tyle była to ważna uroczystość, że nowy rok akademicki został zainaugurowany przez nowe władze Uczelni, pod kierownictwem Jego Magnificencji Rektora prof. dr. hab. n. med. Ra-

dzisława Kordka, któremu bardzo serdecznie gratuluję wyboru na najwyższy urząd w uczelni. Dziekanem Wydziału Wojskowo-Lekarskiego, bezpośrednio odpowiedzialnego za kształcenie lekarzy wojskowych, został wybrany na drugą kadencję prof. dr. hab. n. med. Jurek Olszewski, któremu również serdecznie gratuluję. Ślubowanie studenckie w tym roku złożyło 60 studentów w mundurach. Młodym kolegom studentom życzę powodzenia w nauce, zadowolenia i satysfakcji z wybranego kierunku studiów.

W dniu 5 października odbyła się również uroczysta inauguracja roku akademickiego w Wojskowym Instytucie Medycznym w Warszawie, w którym uczestniczyli przedstawiciele najwyższych władz państwowych, wojskowych, zaprzyjaźnionych uczelni oraz parlamentarzysty. Dyrektorem WIM, Panu gen. bryg. prof. dr. hab. n. med. Grzegorzowi Gierelakowi życzę wszelkich sukcesów w dalszym rozwoju placówki pod jego kierownictwem.

Z życia samorządu lekarskiego na uwagę zasługują uroczystości związane z obchodami 1050-lecia Chrztu Polski. Z tej okazji w dniach 6–8 października 2016 r. odbyło się w Gnieźnie uroczyste posiedzenie Organów Naczelnej Rady Lekarskiej, połączone z konferencją poświęconą etyce lekarskiej. W uroczystościach uczestniczył Minister Zdrowia, Konstanty Radziwiłł.

W tym samym czasie w Wilnie, na cmentarzu na Antokolu odbyła się podniosła uroczystość poświęcenia



po renowacji nagrobka polskiego lekarza wojskowego ppłk. dr. Kazimierza Małanowicza. Do renowacji nagrobka doszło dzięki staraniom Kolegów Krzysztofa i Zbigniewa Kopocińskich ze 105 Kresowego Szpitala Wojskowego z Przychodnią w Żarach, przy współudziale z Wojskową Izbą Lekarską.

W działalności Rady Lekarskiej Wojskowej Izby Lekarskiej po przerwie wakacyjnej w dniu 9 września odbyło się posiedzenie Rady Lekarskiej WIL, podczas której podjęto uchwałę o ufundowaniu Sztandaru dla Wojskowej Izby Lekarskiej. Koleżanki i Koledzy,

życzę Wam wszystkim owocnej pracy, przetrwania trudnych jesiennych dni i wszelkiej pomyślności w życiu codziennym, zarówno zawodowym jak i rodzinnym.

Prezes Rady Lekarskiej
Wojskowej Izby Lekarskiej
dr n. med. Jan SAPIĘŻKO

Witamy nowych członków Wojskowej Izby Lekarskiej

We wrześniu 2016 r. skład osobowy Wojskowej Izby Lekarskiej powiększył się o 60 osób – absolwentów uczelni medycznych, świeżo promowanych oficerów WP. Serdecznie witamy Koleżanki i Kolegów w naszych szeregach.

Na zdjęciach na II okładce:

1. Jakub Babiaryz, 2. Katarzyna Babiaryz, 3. Piotr Bielecki, 4. Magdalena Biernacka, 5. Magdalena Buczkowska, 6. Anna Bystrowska, 7. Michał Chęciński, 8. Miłosz Chwiałkowski, 9. Martyna Ciastkowska, 10. Mariusz Ciastkowski, 11. Daria Domaradzka, 12. Adam Durma, 13. Aleksandra Golec, 14. Karolina Gruba, 15. Bartłomiej Haniszewski, 16. Marcin Ignaczak, 17. Aleksandra Jasińska, 18. Anna Kielbasa, 19. Renata Kowalska, 20. Katarzyna Kozłowska, 21. Marek Krokowski, 22. Ewa Kulpecka, 23. Maria Kurzawa, 24. Karol Kuzdrałiński, 25. Olga Lewandowska

Zdjęcia drugiej części grupy umieszczone są na III okładce.

WYDAWCA:

Wojskowa Izba Lekarska

ul. Koszykowa 78

00-909 Warszawa

tel. (22) 621 12 11

(22) 621 04 93

tel. MON: 261/845 675

261/845 653

tel./faks MON: 261/845 580

e-mail: wojsko@hipokrates.org

www.wil.oil.org.pl

Konto WIL:

PKO BP S.A., IX O/Warszawa

50 1020 1097 0000 7802 0001 6741

cz. p. o. **redaktor naczelny:**

Ewa Kapuścińska

ewakapuscinska08@gmail.com

tel. (22) 621 04 93 w. 184

Rada Redakcyjna:

Jan Sapieżko

Jan Błaszczak

Włodzimierz Aleksandrowicz

Renata Formicka

Kolegium redakcyjne:

Ewa Kapuścińska

Jacek Woszczyk

Artur Płachta

Marian Dóczyński

Konrad Maćkowiak

Fot. na okładkach I i IV:

Jacek Woszczyk

Na I okładce – Zespół Pałacowy
w Biedrusku, miejsce obrad FDI

Opracowanie graficzne, łamanie:

Ewa Kapuścińska

Druk: LM Promotion

tel. 663 664 440

e-mail: biuro@lmpromotion.pl

Nakład: 4000 egz

ISSN 1230-493x

Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian redakcyjnych w nadsyłanych tekstach.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść listów do redakcji, ogłoszeń i reklam.

Spis treści

Szpalta Prezesa	1
Od redakcji.....	3
Posiedzenie Rady Lekarskiej WIL w dniu 9 września 2016 r.	4
Szef – rozmowa z gen. bryg. dr. n. med. Stanisławem Żmudą.....	5
AK-owiec, lekarz, oficer – rozmowa z dr. n. med. Zdzisławem Jankowiakiem .	9
Lekarze wojskowi w akcji	12
Ciemniorki w Stołycy	14
Wojskowa Sesja Stomatologiczna.....	18
Refleksje Sędziego Sądu Lekarskiego WIL.....	21
Uzupełnienie do artykułu Pani dr hab. n. med. Agnieszki Woźniak-Kosek o historii broni biologicznej.....	23
Konferencja w Słoku	25
O dentyście aeromaniaku (cz. II).....	27
Cmentarz Wojskowy na Antokolu	31
Zachowajmy Ich w naszej pamięci!.....	34
Uwaga! Korzystna zmiana w przepisach.....	34
XIV Igrzyska Lekarskie w Zakopanem	36

WOJSKOWA IZBA LEKARSKA

Prezes WIL:

dr n. med. Jan Sapieżko

Wiceprezes WIL:

dr n. med. Marian Dóczyński

plk dr n. med. Stefan Antosiewicz

lek. Artur Płachta

lek. dent. Jacek Woszczyk

lek. Konrad Maćkowiak

Sekretarz WIL:

Zastępca Sekretarza WIL:

lek. dent. Marzena Mokwa-Krupowies

Skarbnik WIL:

dr n. med. Andrzej Probuski

Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej:

prof. dr hab. n. med. Jan Błaszczak

Przewodniczący Sądu Lekarskiego: *lek. Włodzimierz Aleksandrowicz*

Przewodniczący Komisji Stomatologicznej:

lek. dent. Jacek Woszczyk

Przewodniczący Komisji ds. Rejestru Lekarzy,

Wydawania Prawa Wykonywania Zawodu i Praktyk Lekarskich:

dr n. med. Zbigniew Zaręba

BIURO WIL

Dyrektor Biura WIL: *mgr Renata Formicka*

Sekretariat Biura WIL: *Ewa Petaś*

tel. 22 621 12 11

tel. 22 621 04 93 w. 179

Główna Księgowa: *mgr Dominika Sałapa*

tel. 22 621 04 93 w. 180

Sekretarz Sądu Lekarskiego:

mgr Bogdan Sieradzki

tel. 22 621 04 93 w. 178

Rejestr lekarzy: *mgr Edyta Klimkiewicz*

tel. 22 621 04 93 w. 186

Doskonalenie zawodowe: *Karol Kociąkowski*

tel. 22 621 04 93 w. 188

Praktyki prywatne: *mgr Patrycja Wonatowska*

tel. 22 621 04 93 w. 175

Składki członkowskie: *mgr Patrycja Kusiak*

tel. 22 621 04 93 w. 180

Godziny pracy biura WIL: poniedziałek-piątek: 8.00-15.00

Szanowni Państwo!

W tym miesiącu Wojskowej Izby Lekarskiej przybyło aż 60 nowych członków – tegorocznych stażystów. Witamy serdecznie młodych lekarzy i liczymy na to, że – przynajmniej niektórzy z nich – włączą się aktywnie w działalność samorządową. Po raz pierwszy otrzymają oni nasz biuletyn. Mamy nadzieję, że zarówno nowi, jak i dotychczasowi Czytelnicy znajdą w tym numerze coś interesującego. A o czym piszemy?

Bieżące sprawy samorządowe omówione zostały w sprawozdaniu z posiedzeniu Rady Lekarskiej WIL i w Szpalcie Prezesa.

Pan Prezes wspomina o uroczystym poświęceniu w Wilnie odrestaurowanego nagrobka polskiego lekarza płk. dr. Kazimierza Malanowicza. W bieżącym „Skalpelu” bohaterowie akcji dr dr Zbigniew i Krzysztof Kopocińscy opisują cmentarz na Antokolu, na którym znajduje się omawiany nagrobek oraz kulisy swych działań. Uroczystości w Wilnie to wydarzenie ważne i poważne. Mamy nadzieję, że w kolejnym numerze „Skalpela” będziemy mogli zaprezentować relację panów Kopocińskich z tego wydarzenia.

Z kolei sprawozdanie dr. W. Kuźmy z kolejnego „Spędu Ciemiorków” jest zdecydowanie mniej poważne, wręcz żartobliwe, a jego lektura jest wspaniałą rozrywką i odskocznią od codziennych trosk.

Chociaż w „Skalpelu” poruszamy głównie kwestie samorządowe i nie zajmujemy się „wielką” polityką, to czasami jednak w tych znaczących wydarzeniach członkowie naszego samorządu uczestniczą. Na przykład szczyt NATO i Światowe Dni Młodzieży zabezpieczali medycznie lekarze wojskowi. Przeczytać o tym można w materiale przesłanym do redakcji z Wojskowego Ośrodka Medycyny Prewencyjnej w Gdyni.

W tym numerze dużo miejsca poświęcone jest stomatologom: dwa sprawozdania wiceprezesa WIL, przewodniczącego Komisji

Stomatologicznej WIL Jacka Woszczyka – jedno z Sesji Stomatologów Wojskowych w ramach Kongresu FDI, drugie z Łódzkich Spotkań Stomatologicznych; druga część opowieści dr. Adama Skrzypkowskiego o dentyście aeromaniaku oraz wywiad z gen. bryg. dr. n. med. Stanisławem Żmudą. Rozmowa z Panem Generałem jest kontynuacją zapoczątkowanego w poprzednim numerze cyklu „Sylwetki lekarzy”. W tym samym cyklu prezentujemy też wywiad przeprowadzony przez dr. L. Wellkera z płk. w st. spocz. dr. n. med. Zdzisławem Jankowiakiem. Ten artykuł szczególnie mnie cieszy, gdyż jest pierwszym odzewem na moją prośbę, byście Wy, czytelnicy „Skalpela”, lekarze opowiedzieli nam swoje historie. Bardzo dobrym pomysłem jest przeprowadzenie rozmowy ze znajomym lekarzem, którego życie wydaje się Wam godne opisanie, chociaż wg mnie każdy Wasz życiorys to materiał na bardzo ciekawy artykuł. Te osoby, które zdecydowanie nie lubią pisać mogą nagrać swoją opowieść na dyktafon (w każdym telefonie komórkowym) i przesłać do mnie plik audio, który przerobię na wersję pisaną.

Zachęcamy do kontaktu z redakcją również w innych sprawach, Was nurtujących, a związanych z szeroko pojętą działalnością medyczną. Do samorządowców apelujemy, by przybliżali członkom izby swoją pracę – działania poszczególnych komisji, rzecznika odpowiedzialności zawodowej czy sądu lekarskiego. W tym numerze pracę sędziów, podstawy prawne działania sądów lekarskich, przykłady nagannych zachowań lekarzy oraz refleksje na temat nowo tworzonych przy prokuraturach regionalnych Samodzielnych Działów ds. błędów medycznych prezentuje w swoim artykule sędzia Sądu Lekarskiego WIL lek. Piotr Białokozowicz.

Skończyliśmy przy tematyce prawnej warto poruszyć parę kwestii związanych z tym co bezpośrednio dotyczy „Skalpela” – z prawem pra-

sowym, a w szczególności wolnością wypowiedzi.

Już w samej ustawie zasadniczej, Konstytucji Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 2 kwietnia 1997 r. dwa artykuły odnoszą się do wolności słowa i prasy. Są to: art. 14. „Rzeczpospolita Polska zapewnia wolność prasy i innych środków społecznego przekazu” oraz art. 54. 1. „Każdemu zapewnia się wolność wyrażania swoich poglądów oraz pozyskiwania i rozpowszechniania informacji”.

Z kolei w ustawie z dnia 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe (Dz.U. 1984 Nr 5 poz. 24, z późn. zm.) czytamy:

„Art. 1. Prasa, zgodnie z Konstytucją Rzeczypospolitej Polskiej, korzysta z wolności wypowiedzi i urzeczywistnia prawo obywateli do ich rzetelnego informowania, jawności życia publicznego oraz kontroli i krytyki społecznej.”

„Art. 5. 1. Każdy obywatel, zgodnie z zasadą wolności słowa i prawem do krytyki, może udzielać informacji prasie.

2. Nikt nie może być narażony na uszczerbek lub zarzut z powodu udzielenia informacji prasie, jeżeli działał w granicach prawem dozwolonych.”

„Art. 6. 1. Prasa jest zobowiązana do prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk. [...]”

4. Nie wolno utrudniać prasie zbierania materiałów krytycznych ani w inny sposób tłumić krytyki.”

Kończąc ten wątek konstytucyjno-prawny pozwolę sobie przytoczyć dowcip ze, słusznie minionych, czasów PRL: „Konstytucja gwarantuje wolność wypowiedzi, ale nie gwarantuje wolności po wypowiedzi”. Na szczęście stracił on swą aktualność. Tym chętniej, mam nadzieję, podzielicie się z nami swoimi uwagami, przemyśleniami, no i oczywiście życiorysami – wspomnieniami. Liczę na Was, drodzy Czytelnicy!

Ewa KAPUŚCIŃSKA

cz.p.o. red. nac. „Skalpela”

Warszawa, 10 października 2016 r.

Posiedzenie Rady Lekarskiej WIL

w dniu 9 września 2016 r.

Zudziałem 14 członków Rady Lekarskiej w tym Dyrektora Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia MON gen. bryg. dr. n. med. Stanisława Żmudy oraz Przewodniczącego Komisji Rewizyjnej lek. Krzysztofa Hałasy, a także Dyrektor Biura WIL mgr Renaty Formickiej odbyło się w dniu 9 września kolejne posiedzenie Rady Lekarskiej. Obradom przewodniczył w zastępstwie Wiceprezes Rady Lekarskiej lek. dent. Jacek Woszczyk, ponieważ Prezes Izby uczestniczył w tym czasie na uroczystościach promocyjnych naszych lekarzy w Łodzi. Prowadzący obrady omówił na wstępie porządek obrad i poddał go pod głosowanie, w którym uczestnicy posiedzenia przyjęli go **jednogłośnie**.

Sprawy dotyczące komisji ds. rejestru lekarzy, wydawania PWZ i praktyk lekarskich omówił przewodniczący tej komisji kol. Z. Zaręba. Na wniosek komisji Rada Lekarska podjęła uchwały w sprawach:

- a) wydania duplikatu PWZ lek. Robertowi Hajdukowi (uchwała nr **2247/16/VII**);
- b) dokonania wpisów do rejestru praktyk lekarskich (60) i skreślenia z rejestru (50) praktyk lekarskich;
- c) wpisania do rejestru i wydania dokumentu Ograniczone Prawo Wykonywania Zawodu (OPWZ) 60-ciu lekarzom i lekarzom denty stom, tegorocznym absolwentom uczelni medycznych (uchwały od nr. **2187/16/VII** do nr. **2246/16/VII**);

oraz wydała zaświadczenie lek. Dariuszowi Podsiadlikowi stwierdzające posiadanie przez niego prawa do udzielania świadczeń zdrowotnych w zakresie POZ.

Wnioski w sprawie zaopiniowania kandydatów na kierownicze stanowiska w wojskowej służbie zdrowia dotyczące: ppłk. dr. n. med. Rafała Lubosika – kandydata na stanowisko Kierownika Kliniki Psychiatrycznej 10 WSzKzP w Bydgoszczy i płk. lek. Artura Rydyzka – kandydata na stanowisko Komendanta 5 WSzKzP

w Krakowie przedstawił przewodniczący komisji ds. opiniowania kandydatów na kierownicze stanowiska w wojskowej służbie zdrowia kol. Piotr Jamrozik. Wobec braku zastrzeżeń Rada Lekarska udzieliła jednogłośnie poparcia obu kandydatom na proponowane im stanowiska służbowe.

W dalszej części posiedzenia zastępca sekretarza Rady Lekarskiej WIL kol. Marzena Mokwa-Krupowies przedstawiła i omówiła projekt uchwały w sprawie wzoru sztandaru WIL, okoliczności i sposobu jego prezentacji i przechowywania. Rada Lekarska nie wniosła uwag do przedłożonego projektu i podjęła **jednogłośnie** uchwałę w tej sprawie.

Sprawy dotyczące kształcenia i doskonalenia zawodowego omówił wiceprezes Rady Lekarskiej WIL, przewodniczący komisji kształcenia i doskonalenia zawodowego płk dr n. med. Stefan Antosiewicz, który wnioskował o podjęcie uchwał w sprawach zwrotu kosztów za uczestnictwo lekarzy – członków WIL w przedsięwzięciach szkoleniowych. Wobec braku zgłoszonych uwag Rada Lekarska na podstawie pkt. 10 ppkt 4 Załącznika Nr 1 do Uchwały Nr 9/156/VII XXXIV Zjazdu Lekarzy WIL podjęła niejednogłośnie 4 uchwały dotyczące zwrotu kosztów tego kształcenia na ogólną kwotę 8 tys. zł nw. lekarzom:

1. Arturowi Płachcie (uchwała nr **2366/16/VII**);
2. Piotrowi Piasnemu (uchwała nr **2363/16/VII**);
3. Grzegorzowi Durdzie (uchwała nr **2364/16/VII**);
4. Andrzejowi Krzywkowskiemu (uchwała **2365/16/VII**).

Ponadto na jego wniosek Rada Lekarska przyjęła do akceptującej wiadomości przyznanie punktów edukacyjnych lekarzom uczestnikom VI Konferencji Naukowo-Szkoleniowej nt. „**Dermatologia – terażniejszość i przyszłość**” organizowanej przez Kliniczny Oddział Dermatologiczno-Wenerologiczny 4 WSzKzP we Wrocławiu w dniach

15-18 września 2016 r. (**13 punktów edukacyjnych**) oraz uczestniczących w cyklu kursów doskonalących lekarzom, organizowanych w październiku, listopadzie i grudniu 2016 r. przez Centrum Kształcenia Podyplomowego i Klinikę Chirurgii Ogólnej, Onkologicznej, Metabolicznej i Torakochirurgii Wojskowego Instytutu Medycznego – nt. „**Chirurgia mało-inwazyjna – moduł podstawowy etap I i II**” (**2 razy po 22 punkty edukacyjne**). Następnie kol. S. Antosiewicz powrócił do sprawy szkolenia członków RL WIL z tematu: „**Mediacje – sztuka dialogu i porozumienia czyli osiągnij kompromis i ugodowo zakończ spór**”, o którym była mowa na czerwcowym posiedzeniu Rady Lekarskiej i prosił członków Rady o przedstawianie propozycji w tej sprawie. W toku dyskusji między innymi wiceprezes Rady Lekarskiej kol. M. Dóczyński zaproponował, by takie szkolenie odbyło się w dniach 17-18 listopada 2016 r. Rada Lekarska zaakceptowała propozycję zgłoszoną przez kol. Dóczyńskiego.

Następnie skarbnik RL WIL kol. A. Probuski przedstawił wnioski i prośby podmiotów leczniczych i członków WIL dotyczące spraw finansowych. Na tej podstawie Rada Lekarska podjęła dwie uchwały w sprawach zwrotu utraconych zarobków lekarzom – członkom WIL oraz:

1. uchwałę (nr **2359/16/VII**) wsparcia finansowego dorocznego święta Wojskowego Centrum Kształcenia Medycznego w Łodzi w dniu 9 września 2016 r. – w kwocie 3 000 zł;
2. uchwałę (nr **2358/16/VII**) dofinansowania czasopisma „Lekarz Wojskowy” na 2016 r. – w kwocie 20 000 zł.

W ostatniej części posiedzenia prowadzący obrady wiceprezes Rady Lekarskiej kol. Jacek Woszczyk przekazał uczestnikom posiedzenia informację o odbyciu w trzeciej dekadzie sierpnia posiedzenia Pre-

zydium Naczelnej Rady Lekarskiej poświęconego spotkaniu z Komisją Stomatologiczną NIL.

Natomiast kol. Stefan Antosiewicz przedstawił tezy dotyczą-

ce przebiegu prac nad wprowadzeniem nowych rozwiązań do rozporządzenia MON w sprawie prowadzenia specjalizacji w Siłach Zbrojnych RP.

Po wyczerpaniu porządku obrad wiceprezes RL WIL J. Woszczyk zamknął posiedzenie Rady.

Karol KOCIAŁKOWSKI

Rozmowa z Dyrektorem Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia MON – Szefem Służby Zdrowia WP gen. bryg. dr. n. med. Stanisławem Żmudą

Szef

Ewa Kapuścińska: *Panie Generale, mniej więcej rok temu gratulowaliśmy Panu objęcia stanowiska Dyrektora Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia MON – Szefa Służby Zdrowia WP, a w sierpniu br. nominacji na stopień generała brygady. Jeszcze raz gratuluję.*

Obiektywnie oceniając odniósł Pan wielki sukces, tym bardziej że raczej nieczęsto lekarz oficer zostaje mianowany generałem, a lekarz dentysta to już chyba niezmiernie rzadko?

Stanisław Żmuda: To prawda. Lekarzy generałów jest niewielu. Doliczyłem się kilkunastu. Spośród lekarzy dentystów jestem pierwszy.

E. K.: *Czyli w pewnym sensie to sukces całego środowiska stomatologów wojskowych. Chwilami odnoszę wrażenie, że wy, dentyści wojskowi, a może nie tylko wojskowi, jesteście tak nieco z boku ogółu lekarzy.*

S. Ż.: Zawsze byliśmy w cieniu kolegów z wydziału lekarskiego. Byliśmy traktowani tak trochę, jak ja to określam, „po macoszemu”, czyli wiele stanowisk w służbie zdrowia było dla nas dotąd niedostępnych. Jest nas niewielu, w tej chwili stomatologów w mundurach nie ma nawet 50. Kiedy zaczynałem pracę po studiach w 1988 r. było nas prawie 600. Widać, że utrata miejsc pracy jest wśród stomatologów wojskowych zdecydowanie większa niż wśród kolegów lekarzy.

E. K.: *To chyba teraz, po Pańskich nominacjach, koleżanki i koledzy stomatolodzy widzą większe szanse dla siebie.*

S. Ż.: Niewątpliwie podniosło to trochę morale w naszym środowisku. Okazuje się, że wytrwałością i konsekwencją w działaniu można osiągnąć prawie wszystko.

E. K.: *Zanim Pan osiągnął „prawie wszystko” przeszedł Pan długą drogę. Na początek studia. Studiował Pan na WAM-ie czy na AM w Łodzi?*

S. Ż.: Byliśmy tzw. wydziałem miejskim, dlatego że stomatolodzy i farmaceuci studiowali wtedy jeszcze na Akademii Medycznej w Łodzi i jako podchorążowie mieliśmy grupę studencką, ale byliśmy również podchorążymi WAM-u.. Byliśmy skoszarowani, ale codziennie rano wychodziliśmy na zajęcia na uczelni cywilnej.

E. K.: *Czuje się Pan bardziej związany z WAM-em czy z Akademią Medyczną?*

S. Ż.: Bardziej z WAM-em, bo jednak ten czas wspólnie spędzony na zajęciach poligonowych czy weekendowych – szkolenie ogólnowojskowe mieliśmy albo piątek-sobota, albo w okresie wakacji na poligonie – bardzo nas zintegrował. Czuję oczywiście wielki sentyment również do Akademii Medycznej w Łodzi, obecnie Uniwersytetu Medycznego, czego dowodem jest mój i wielu kolegów WAM-owców udział w Łódzkich Spotkaniach Stomatologicznych. Podczas tegorocznego spotkania otrzymałem od Okręgowej Izby Lekarskiej w Łodzi insygnia władzy dentystrycznej w postaci wiertła, co ilustruje zdjęcie obok.

E. K.: *Co zadecydowało o wyborze zawodu lekarza dentysty i oficera jednocześnie?*

S. Ż.: Pochodzę z rodziny medycznej. Moja, świętej pamięci, mama była lekarką dentystką, tato był technikiem protetykiem. Z założenia było przyjęte,



fot. Jacek WOSZCZYK

że najmłodszy pójdzie na stomatologię. Wcale się przed tym nie broniłem. Mam dwie starsze siostry – jedna skończyła medycynę, druga farmację, w związku z tym dla mnie została stomatologia. Cieszę się, że wybrałem ten kierunek, gdyż uważam, że jest on bardzo dobry, jestem z niego zadowolony, spełnia moje oczekiwania i daje mi dużo satysfakcji.

E. K.: *A dlaczego uczelnia wojskowa?*

S. Ż.: Ech, to był bardzo trudny wybór. Był rok 1982, stan wojenny. Moja babcia, lwowianka, powiedziała, że jak wstąpię do hunt, to się mnie wyrzeknie.

E. K.: *I wyrzekła?*

S. Ż.: *Nie wyrzekła, ponieważ dotrzymałem danych jej obietnic. Obiecałem, że nigdy nie wstąpię do partii i nie sprzeniewierzę się wychowaniu rodzinnemu oraz wierze katolickiej. No i tak się stało, przez okres studiów i po ich zakończeniu nie wystąpiłem do partii.*

E. K.: *I jednak zdecydował się Pan na studia w szkole oficerskiej. Dlaczego?*

S. Ż.: Życie akademickie znałem dzięki swoim siostrą, które studiowały w Krakowie a ja jako uczeń szkoły średniej byłem ich częstym gościem. Okazało się że życie podchorążego nawet wydziałów miejskich to zupełnie coś innego niż życie akademickie. Armia zawsze mnie pociągała gdyż wydawało mi się iż daje większą samodzielność zarówno finansową jak i zawodową, co okazało się nie do końca prawdą. Mimo trudu żołnierskiego życia nie żałuję swojego wyboru.

E. K.: *Ukończył Pan studia w 1988 r. Nadszedł czas na kolejne decyzje.*

S. Ż.: Po studiach starałem się wrócić na południe Polski. Pochodzę z Sokołowa Małopolskiego, w dawnym województwie rzeszowskim, obecnie podkarpackim. Moim marzeniem było trafić do wojsk powietrzno-desantowych, do Krakowa. Przeszedłem szkolenie sprawdzające, medyczne – pozytywnie. Zostałem zakwalifikowany jako zdolny do służby w tych wojskach, złożyłem prośbę do ówczesnego Szefa Służby Zdrowia gen. A. Kaliwoski i odbyły się przydziały. Gen. A. Kaliwoska stwierdził, że skoro marzą mi się komandosi, to bardzo proszę, ale w Dziwnowie.

E. K.: *Dziwnów to tak nie bardzo na południu Polski leży.*

S. Ż.: No właśnie. Tak sobie pomyślałem... Dziwnów. Miałem też drugą propozycję nie do odrzucenia – centralny rozdzielnik, Warszawa. Zrezygnowałem z Dziwnowa i trafiłem do Instytutu Stomatologii WAM, tu w Warszawie. Tutaj gdzie teraz jesteśmy, gdzie obecnie mieści się CePeLeK był m.in. Instytut Stomatologii WAM. Okres do 2003 r., dokładnie do grudnia 2002 r., przepracowałem w tym miejscu. W momencie kiedy w 2002 r. Instytut rozwiązano przeszedłem do szpitala na Szaserów. Zostałem tam przydzielony do Kliniki Chirurgii Szczękowo-Twarzowej. W jej ramach utworzono mi jednoosobową komórkę – Pracownię Periodontologiczną. Pierwszy stopień specjalizacji mam z chirurgii stomatologicznej, a drugi właśnie z periodontologii, czyli chorób błon śluzowych i przyzębia. I tam właśnie działałem w ramach tej jednoosobowej komórki periodontologicznej.

E. K.: *W 1991 r. zrobił Pan specjalizację I st., w 1994 - II st., a w 1999 uzyskał Pan stopień doktora n. med. Na Szaserów doszedł Pan do stanowiska adiunkta. W ramach zainteresowania zastosowaniem technik laserowych w stomatologii współpracował Pan z CTL Laser Instruments, prowadząc szkolenia z zakresu laseroterapii. Wydawałoby się, że obierze Pan, Panie Doktorze, drogę naukową, nie administracyjną.*

S. Ż.: W okresie od 1988 r., również po przejściu na Szaserów równolegle z praktyką dentystyczną zajmowałem się też działalnością naukową, w zakresie zastosowania laserów w stomatologii. Pan profesor Ludwik Pokora był takim moim mentorem, pierwszym profesorem, który obudził we mnie myśl, że może jednak nie tylko stomatologia w sensie usług leczniczych, ale również w kierunku naukowym. Tak też miałem zamiar to czynić.

E. K.: *Kiedy to się zmieniło?*

S. Ż.: W 2003 r. kiedy zakończyłem swój projekt badawczy. Bo nawet wystartowałem w konkursie organizowanym przez Komitet Badań Naukowych, wygrałem projekt badawczy i go zre-

alizowałem, czego efektem była moja praca doktorska, a później doktoraty trzech moich koleżanek.

E. K.: *To skąd ta nagła zmiana zainteresowań?*

S. Ż.: Zmusiła mnie sytuacja życiowa, w sensie braku możliwości dalszego rozwoju. Zrobiłem doktorat i na tym moja droga naukowa zakończyła się.

E. K.: *Żadnych dalszych możliwości? Jakaś habilitacja, profesura, Nobel?*

S. Ż.: No nie, nic z tych rzeczy. Nie było szans, nie było wtedy takiej opcji politycznej – tak to nazwijmy.

W 2010 r. na Szaserów skreślono mój etat wojskowy, w ramach kolejnej restrukturyzacji. Miałem przepracowane ponad 20 lat w wojsku, w związku z tym mogłem albo odejść na emeryturę, albo szukać miejsca gdziekolwiek indziej. Gen. dr S. Marat, który był wtedy zastępcą Szefa Inspektoratu WSZ, powiedział mi, że u nich zwalnia się miejsce po odchodzącym stomatologu i czy nie chcę przejść na etat do Inspektoratu.

E. K.: *Nie bolało Pana serce, że porzuca Pan naukę?*

S. Ż.: Bardzo bolało, ale nie miałem innego wyjścia. W inspektoracie zacząłem jako najniższy pracownik etatowy – starszy specjalista. Przez pierwsze pół roku byłem mocno przerażony, gdyż praca urzędnika państwowego ma się nijak do pracy klinicysty. Myślałem w pewnym momencie, żeby dać sobie spokój, ale spotkałem przyjaznych ludzi, którzy pomogli mi odnaleźć się w tej nowej dla mnie sytuacji i zacząć się realizować. Bodajże w 2012 r. zostałem Naczelnym Dentystą Wojska Polskiego i wtedy stwierdziłem, że coś należy dla tej stomatologii zrobić. Podczas restrukturyzacji inspektoratu, w 2015 r. zaproponowano mi etat zastępcy dyrektora, wtedy już Departamentu WSZ MON, tylko dlatego, że znowu skreślono mój etat – Naczelne-go Dentysty WP.

E. K.: *Dyrektorem Departamentu WSZ MON był wtedy gen. Piotr Dzięgielewski, a po przejściu Pana Generała do rezerwy został Pan, niejako „z automatu”, dyrektorem departamentu, czyli Szefem Wojskowej Służby Zdrowia WP?*

S. Ż.: No nie „z automatu”, nie „z automatu”. Przy takich zmianach przeprowadzane są rozmowy kadrowe. Wyznaczanie na tego rodzaju stanowisko polega na tym, że Minister Obrony Narodowej wraz z Dyrektorem Departamentu Kadr MON prowadzą coś w rodzaju „castingu”, no i po tym „castingu” zaproponowano mi etat Dyrektora Departamentu. Przyjąłem i...

E. K.: *I minister Antoni Macierewicz mianował Pana na to stanowisko.*

S. Ż.: Nie, wtedy jeszcze rozmowy prowadzone były z ministrem Tomaszem Siemoniakiem i to on przydzielił mi tę funkcję. Ale już minister A. Macierewicz wymianował mnie do stopnia generalskiego.

E. K.: *Dla Pana pierwszym dużym wyzwaniem na stanowisku Dyrektora Departamentu było zapewne zabezpieczenie medyczne szczytu NATO i Światowych Dni Młodzieży. Bezpośrednio Panu podlegała specjalnie w tym celu powołana Grupa Zadaniowa Centrum Reagowania Epidemiologicznego Sił Zbrojnych RP.*

S. Ż.: Szczyt NATO oraz Światowe Dni Młodzieży zabezpieczała medycznie wojskowa służba zdrowia. Jednym z wiodących tematów, które nam powierzono była ochrona sanitarno-epidemiologiczna. Zadanie to realizowaliśmy zespołem kilkudziesięciu ludzi, złożonych z żołnierzy naszych WOMP-ów oraz z grupy wydzielonej z dowództwa generalnego, z CRESZ-u, która na dwa i pół miesiąca przeszła pod moje zarządzanie.

Jestem dopiero pół roku dyrektorem i rzeczywiście było to jak dotąd największe wyzwanie.

E. K.: *Pół roku? Chyba rok.*

S. Ż.: Nie, pół roku, od 2 listopada 2015 r.

E. K.: *No właśnie, a teraz mamy październik 2016 r.*

S. Ż.: Ale do lipca, to było pierwsze 6 miesięcy, kiedy trzeba się zorientować co się dzieje.

E. K.: *Zakres zadań Departamentu WSZ przedstawiony na stronie internetowej MON jest bardzo szeroki.*

S. Ż.: Tak, to bardzo długa lista. Zakres zadań jest porównywalny z tymi, które

mieliśmy w inspektoracie, a nawet szerszy. Pod Inspektorat WSZ nie podlegała psychologia, w tej chwili cały pion psychologii podlega pod Departament WSZ.

E. K.: *Jednocześnie jako Szef Służby Zdrowia WP często pełni Pan funkcje reprezentacyjne: wita, żegna, otwiera, zamyka, itp. Sporo tego. Jak Pan sobie z tym wszystkim czasowo radzi?*

S. Ż.: Najtrudniejsze były pierwsze trzy miesiące, kiedy to nie miałem jeszcze żadnego zastępcy i musiałem wszystko robić jednoosobowo. Było to ciężkie i stresogenne. W tej chwili jest troszkę lżej, dlatego że mam teraz dwóch zastępców: pana płk. dr. n. med. Stefana Antosiewicza i pana Jarosława Wójtowicza. Zadania nadzorcze i reprezentacyjne dzielimy między naszą trójkę.

E. K.: *Nasza rozmowa nieomal nie doszła do skutku, z powodu Pańskiego braku czasu. To jak to jest z tym czasem? Kończy Pan pracę o 16 i wraca do domu?*

S. Ż.: Nie, nie, nie. Zaczynam pracę o 7 rano, a kończę o 18-19, czasem jeszcze później. Niekiedy wyjeżdżam na 3-4 dni i w domu jestem jeden dzień w tygodniu.

E. K.: *W okresie pracy w Instytucie Stomatologii, czy później w WIM ten czas pracy był chyba bardziej unormowany.*

S. Ż.: Tak, tam mieliśmy zaplanowane badania, np. w pewnym okresie współpracowaliśmy z Wojskową Akademią Techniczną, wtedy mieliśmy wydzielony czas na dostęp do ich laboratoriów, 2 razy w tygodniu od 9 do 12 i to było stałe.

E. K.: *Czy Panu bardziej odpowiada taki unormowany styl życia, czy tak aktywny jak teraz?*

S. Ż.: Każde życie jest aktywne. Wtedy też miałem wyjazdy na konferencje i inne, związane – tak to określmy – z nauką. Teraz w departamencie wyjazdy wiążą się z nadzorem nad „podległościami” oraz z funkcjami reprezentacyjnymi. Natomiast – wie Pani, to jest tak – interesowała mnie praca naukowa, ale teraz też odpowiada mi ta praca, że tak powiem, dowódcza.

E. K.: *Naszych czytelników, bez wątpienia, bardzo interesuje przyszłość*

wojskowej służby zdrowia. Czy szykują się jakieś radykalne zmiany związane chociażby z powstaniem nowej formacji – oddziałów Obrony Terytorialnej Kraju? Czy coś wiadomo na temat przyszłości wojskowej służby zdrowia?

S. Ż.: Zmiany, które nastąpią w siłach zbrojnych na pewno będą się wiązały ze zmianami w strukturach wojskowej służby zdrowia. Jestem za rozwiązaniem, które funkcjonowało kilkanaście lat temu, kiedy to na każdym poziomie, od brygady poczynawszy, był szef służby zdrowia, bezpośrednio podlegający pod dowódcę danej jednostki. W tej chwili taka struktura zachowana jest tylko w wojskach powietrzno-desantowych. Jestem zwolennikiem i będę do tego dążył, jeśli to mnie będzie dane te struktury reformować, żeby przywrócić stanowiska szefów służby zdrowia WP przy każdym dowódcy jednostki.

E. K.: *W pracy w departamencie musi Pan czasami podejmować decyzje trudne, bolesne dla innych, może czasem nawet wbrew swoim przekonaniom, swojej wiedzy?*

S. Ż.: Nie stanąłem dotąd przed dylematem, żebym musiał podjąć decyzję wbrew sobie. Podejrzewam, że gdyby do takiej sytuacji doszło, to byłoby to ostatnie, niezrealizowane przeze mnie zadanie i zakończyłoby się odejściem ze służby. Wszystkie bolesne decyzje, jakie musiałem podejmować były najczęściej decyzjami kadrowymi, związanymi ze zmianami na pewnych stanowiskach, połączonymi na ogół z utratą poświadczenia bezpieczeństwa. Jeżeli na jakimś stanowisku określony jest wymóg dostępu do informacji tajnych, a SKW zabiera lub unieważnia poświadczenie bezpieczeństwa, to jest to automatycznie związane ze zwolnieniem z danego stanowiska. I ten przykry obowiązek należy wtedy niestety do mnie, bo SKW mnie informuje o zabranii poświadczenia, a ja muszę złożyć meldunek Dyrektorowi Departamentu Kadr i na jego wniosek oraz mój dany żołnierz jest przesuwany albo do rezerwy kadrowej, albo na inne stanowisko.

E. K.: *Parę lat temu, pracując w Inspektoracie WSZ uczestniczył Pan*

w likwidacji przychodni lekarskich przy jednostkach wojskowych. Było wokół tego trochę szumu. W sumie zlikwidowano ok. 150 takich placówek, pracę straciła spora grupa lekarzy, w tym lekarzy dentystów.

S. Ż.: O którym roku mówimy? Bo były dwie takie reorganizacje. W 2003 r., w związku z redukcją armii i zakończeniem służby zasadniczej zmniejszano również liczebność wojskowej służby zdrowia. Wtedy stwierdzono, że jest o 1000 lekarzy wojskowych za dużo, zwolniono ok. 2 tysięcy. W tej chwili brakuje nam około tysiąca lekarzy w mundurach.

E. K.: *A co z kształceniem lekarzy oficerów? Chociaż właściwie to pytanie powinien zadać dr. S. Antosiewiczowi.*

S. Ż.: Tak, dr Stefan Antosiewicz zajmuje się szkoleniem przed- i podyplomowym. Chciałbym tylko powiedzieć i uznać to za sukces, że jeszcze rok temu, kiedy byłem zastępcą dyrektora departamentu był plan zmniejszania liczby sił zbrojnych, co wiązałoby się z redukcją naboru na Wydział Wojskowo-Lekarski łódzkiego UM. Z liczby 60 nowo przyjmowanych studentów planowano zmniejszenie wpraw do 50, później 40, 30 i tak aż do całkowitego wygaszenia. W tej chwili na przyszły rok mam już zaplanowany nabór 90 podchorążych. W tym roku po raz pierwszy ukończyło szósty rok studiów 60 podchorążych. To był pierwszy tak duży nabór, sprzed sześciu lat.

E. K.: *Czy wzrost liczby przyjmowanych studentów związane jest z planowanym zwiększaniem liczebności armii – utworzeniem oddziałów OTK. Mówi się również o przywróceniu zasadniczej służby wojskowej?*

S. Ż.: O zamiarze przywrócenia służby zasadniczej nie słyszałem; oddziały OTK powstają, planowane jest też zwiększenie liczebności armii, co zwiększy zapotrzebowanie na lekarzy wojskowych, z tym też jest związany większy nabór na uniwersytet w Łodzi.

E. K.: *O porażkach i sukcesach już trochę mówiliśmy, ale co uważa Pan za swój największy sukces?*

S. Ż.: Za sukces uważam fakt, że przetrwałem ciężkie czasy.

E. K.: *Niedawno jeden z członków naszej izby powiedział mi, że Waszym największym sukcesem jest to, że przetrwaliście i ukończyliście WAM.*

S. Ż.: No, to też, a dodatkowo mój osobisty to fakt, że przetrwałem rok na obecnym stanowisku.

E. K.: *Działa Pan też w samorządzie lekarskim i to od III kadencji. Czy będzie Pan kontynuował tę działalność?*

S. Ż.: W samorządzie działałem od dawna. Byłem zastępcą rzecznika odpowiedzialności zawodowej, członkiem Komisji Wyborczej, obecnie jestem członkiem Rady Lekarskiej WIL i Prezydium RL. Chciałbym tę działalność kontynuować, ale oczywiście nie będę mógł – z powodu braku czasu – uczestniczyć w pracach samorządu tak aktywnie.

E. K.: *Czy nie występuje w Pana przypadku – samorządowca i pracownika MON jednocześnie – tzw. konflikt interesów?*

S. Ż.: Jestem lekarzem i będę ze wszelkich sił popierał działalność samorządu lekarskiego. Jesteśmy korporacją i jako lekarze powinniśmy na zewnątrz mówić jednym głosem. W przeciwnym przypadku ucierpimy na tym. Nie widzę żadnego konfliktu pomiędzy pracą w MON, a działalnością w samorządzie.

E. K.: *Ważniejsze, żeby Pana przeżyci tego konfliktu nie widzieli.*

S. Ż.: Na razie nie widzą.

E. K.: *To dobrze. Na koniec naszej rozmowy parę pytań osobistych. Rodzina?*

S. Ż.: Od 33 lat jestem szczęśliwie żonaty, mam dwóch synów, Obydwa są żonaci. Starszy Arek ma 2-óch synów, a Przemek jednego. Obydwa też ukończyli stomatologię, a młodszy wstąpił do armii, jest w tej chwili porucznikiem WP. Uważam, że jest to duża radość dla rodziców, kiedy dzieci wybierają ich zawód.

E. K.: *Zainteresowania pozazawodowe? Kiedyś wymienił Pan turystykę. Pochodząc z okolic Rzeszowa zapewne zwiedził Pan Bieszczady wzdłuż i wszerz.*

S. Ż.: Tak, a później, kiedy siostry studiowały w Krakowie, chodziliśmy

rodzinnie w Tatry. Poza tym uprawiałem żeglarstwo, a od dwóch lat jestem myśliwym. Ale teraz, z powodu braku czasu, większość swoich przyjemności musiałem odłożyć na później.

E. K.: *Myśli Pan, że kiedyś tego czasu będzie miał Pan więcej?*

S. Ż.: Na tym stanowisku, w obecnej sytuacji, kiedy zachodzi wiele dynamicznych zmian – raczej nie. Wprowadzanie przewidywanych restrukturyzacji w strukturach sił zbrojnych, a więc i w wojskowej służbie zdrowia, będzie bardzo czasochłonne. Ale odsłużyłam już 34 lata w Wojsku Polskim, w związku z tym coraz mi bliżej do emerytury niż do większych przemian życiowych. To ten etap, kiedy człowiek wie, że już wiele więcej w życiu nie osiągnie.

E. K.: *No nie, skąd ta skromność. Bliżko Panu do emerytury wojskowej, ale potem też coś trzeba robić. Większość lekarzy, szczególnie wojskowych, po przejściu na emeryturę nadal pracuje.*

S. Ż.: Zgadza się, na pewno nie osiadę na laurach i wrócę do zawodu. Będę po prostu dalej klinicystą.

E. K.: *Właśnie wrócił Pan z urlopu. Jak wypoczywał Szef Służby Zdrowia WP?*

S. Ż.: W domu, z rodziną.

E. K.: *W domu? To chyba nie najlepszy pomysł na urlop?*

S. Ż.: Mieszkam na wsi. Urlop w domu, z rodziną, to bardzo dobry pomysł. Świetnie się tak wypoczywa.

E. K.: *Cieszę się, że miał Pan okazję odpocząć, a jeszcze bardziej z tego, że udało się Panu wygospodarować te 45 minut dla naszych czytelników.*

S. Ż.: Zmieściliśmy się w czasie?

E. K.: *Tak, nasza rozmowa trwała pół godziny. Mamy jeszcze trochę rezerwy. I bez zbędnego pośpiechu zdąży Pan na kolejne spotkanie, zdaje się, że na uroczystości na Pana cześć, tu w CePeLek-u.*

Życzę Panu kolejnych sukcesów, nawet większych niż przetrwanie kolejnego roku w roli Szefa SZ WP.

Bardzo Panu dziękuję, Panie Generale.

Ewa Kapuścińska

Warszawa, 3 października 2016 r.

Rozmowa z płk.w st. spocz. dr. n. med. Zdzisławem Jankowiakiem



Płk.w st. spocz. dr. n. med. Zdzisław Jankowiak, członek WIL

AK-owiec, lekarz, oficer

Potem przenieśliśmy się do małej chatki przy ul. Ogrodowej, którą udostępnił nam p. Rasiński.

LJW: *Jak przebiegała aklimatyzacja w nowych warunkach? Co Pan tam robił?*

ZJ: Przede wszystkim podjąłem naukę na kompletach, które prowadziła p. prof. Helena Fazanowicz, też wysiedlona z Poznania nauczycielka Gimnazjum im. Generałowej Zamoyskiej. W okresie od maja 1940 r. do czerwca 1944 r. ukończyłem naukę w zakresie szkoły powszechnej i dwie klasy gimnazjum. W tym czasie poznałem nowych kolegów, prowadziliśmy w miarę możliwości „normalne” życie, ale były i wydarzenia dramatyczne!

LJW: (?)

ZJ: W listopadzie 1942 r. gestapo aresztowało mego ojca. Był żołnierzem ZWZ-AK, ps. Karp. Bardzo szybko, bo już 1 grudnia został rozstrzelany! To było bezpośrednim bodźcem do podjęcia pracy konspiracyjnej przeze mnie. Już 13 stycznia 1943 r., jako „Żbik” zostałem zaprzysiężony w Armii Krajowej. Przeszedłem przeszkolenie wojskowe i w czerwcu 1944 r. zostałem skierowany do oddziału por. Antoniego Hedy „Szarego”. Po kilku dniach por. Zygmunt Kiepas „Krzyk” zorientował się, że mam tylko 16 lat i polecił wrócić do Ostrowca. Nie tylko mnie, bo było nas kilku młodocianych – wyprowadzono nas na drogę i pokazano kierunek. Tak wróciłem do domu. Mamie nie powiedziałem, że byłem w lesie, ale chyba się domyślała.

LJW: *Był to okres „Burzy”. Podał się Pan?*

ZJ: Nie odpuściłem. Koledzy też. Jeszcze w tym miesiącu zostałem wraz z grupą kolegów z Ostrowca (Stasiu Kowalski „Skarga”, Tadeusz Fijałkowski chyba „Długi”, Henryk

Janicki „Henzel”, Józef Daszkowski „Jaskółka”, Zenek Kozłowski „Kurza-wa”, Kaziu Manowski „Orzeł”, jego brat kpr. pchor. „Giermek”, Stanisław Krzos „Cisza” i kilku innych, których nazwisk, imion czy pseudonimów nie pamiętam) zmobilizowany do oddziału leśnego AK pod dowództwem por. Wincentego Tomasika „Potoka” – potem nazwanym 1 Łżeckim pp AK. Do lasu szliśmy jako grupa pracowników organizacji Todt w Bałtowie. Po drodze zatrzymali nas Niemcy, ale papiery, które miał jeden z kolegów wystarczyły, bo puszczono nas. Wieczorem dotarliśmy do gajówki Borówka, skąd w nocy zabrał nas łącznik i poprowadził do oddziału. Dostałem przydział do kompanii por. Janusza Marczyńskiego „Kwiatkowskiego”. Po kilku dniach otrzymałem karabin typu Mauser, produkcji polskiej. Karabin był nieco nadzar-ty przez rdzę, drewno kolby było również mocno naruszone przez wilgoć, ale poza tym był zupełnie sprawny.

LJW: *Jak się żyło w lesie?*

ZJ: Zwykłe życie obozowe – szkolenia wojskowe, warty, ale leśne warunki bytowe (głównie wilgoć) spowodowały, że w lipcu zachorowałem na serce (?) – stany podgorączkowe, szybkie męczenie się, zaburzenia rytmu serca... Lekarz oddziału „Wyrwa”, podobno żydowskiego pochodzenia, podejrzewał zapalenie mięśnia sercowego i zaproponował powrót do domu, na co nie wyraziłem zgody. Brałem jakieś tabletki, po których nastąpiła poprawa.

W miarę napływu ludzi oddział szybko się rozrastał, posiadał tabory, konie i bydło. W kwatermistrzostwie pracowali Rosjanie – zbiegli jeńcy. Był jeden Anglik – lotnik. Byli też dezertrzy z armii niemieckiej – Polacy ze Śląska czy Pomorza.

Lesław J. Welker: *Panie Doktorze znamy się z działalności kombatanckiej, ale zacznijmy od Pana korzeni.*

Dr Zdzisław Jankowiak: Jestem rodowitym poznaniakiem, bez żadnych konotacji medycznych. Tu urodził się mój ojciec Edmund, tu urodziłem się ja. Mama Bronisława pochodziła spod Chojnic. Ojciec był drukarzem, ale i oficerem podporucznikiem rezerwy artylerii, zmobilizowany w lipcu 1939 r. do 7 pułku artylerii ciężkiej. Wojna przerwała moją naukę – ucznia Szkoły Powszechnej nr 17.

LJW: *I co było dalej?*

ZJ: Pewnej wrześniowej nocy ojciec powrócił z wojny. Sytuacja ogólna była taka, że mogliśmy spodziewać się najgorszego. I stało się. 6 grudnia łomotanie do drzwi! Zostaliśmy wyrzuceni z naszego mieszkania! Kilkadziesiąt minut na spakowanie się i zostaliśmy przewiezieni na dworzec, skąd wywieziono nas do Generalnej Guberni. Do Ostrowca Świętokrzyskiego, gdzie przygarnęli nas p. Kaliszczakowie, też drukarze.

W miarę zbliżania się frontu dotychczasowy względny spokój ustąpił miejsca częstym przegrupowaniom połączonym z uciążliwymi marszami, zwłaszcza nocnymi, patrolami. W trakcie jednego z nich, gdy zbliżaliśmy się do nieoświetlonej wsi zahaczyłem głową o coś miękkiego. Szybko zorientowałem się, że były to stopy wisielca! Było ich kilkunastu. W czasie innego patrolu zatrzymaliśmy samochód z transportem twarogu i jajek. Przez kilka dni byliśmy nimi karmieni. Innym razem zatrzymano dwóch cywilnych Niemców, którzy wybrali się na polowanie. Byli dyrektorem starachowickich zakładów. Ten o polskim nazwisku Szczepański okazał się być okrutnym wobec pracujących u niego Polaków i po sądzie polowym został skazany na karę śmierci, którą wykonał Rosjanin (podobno oficer NKWD). W tym czasie pilnowałem drugiego zatrzymanego, pochodzącego z Czech Hoffmanna. Został puszczoney.

Były też inne patrole. Zapadł mi w pamięci jeden – spotkanie z buszującymi warchlakami. Mieśliśmy je złapać. Jednego z nich rąbnąłem kolbą, ale warchlak uciekł przeraźliwie kwicząc. Ja zostałem z karabinem z odłamaną kolbą. Po powrocie do oddziału naprawił go rosyjski rusznikarz, ale koledzy mieli powód do śmiechu. Jednak to zdarzenie przyczyniło się do tego, że dostałem stena.

LJW: *I żadnych walk? Bo Akcja „Burza” dobiegała już końca.*

ZJ: Moja wojna zaczęła się 1 października 1944 r. Pełniłem wówczas z kolegą służbę wartowniczą. Usłyszeliśmy głosy Niemców i metaliczne stuki. Po chwili ujrzelśmy niemiecką tyralierę. Biegiem wróciliśmy do obozu, gdzie już wiadano o niemieckim ataku. Byliśmy prawie otoczeni. Pobrałem amunicję, zebrałem swoje rzeczy, na rękaw założyłem białą-czerwoną opaskę i z pododdziałem wyruszyliśmy naprzeciw Niemcom. Przecho-
dząc obok taborów otrzymaliśmy

przydział żywności: suchary i konserwy, które do swego plecaka zabrał kolega „Skarga” i gdy potem pogubiliśmy się w lesie nie miałem nic do jedzenia. Zajęliśmy okopy (jeszcze z roku 1939). Zostałem wyznaczony na gońca-łącznika między dowódcami sąsiadujących odcinków. W tym czasie odbył się pierwszy polowy pogrzeb, poległego obok mnie Czesława Lisa „Kuli”. Około południa usłyszeliśmy czołgi. Gdy się pokazały ostrzelały je nasze piaty, ale bez większego efektu. Cofaliśmy się w walce. W trakcie natrafiłem na jakiegoś zabłąkanego podoficera niemieckiego, któremu zabrałem lornetkę i schmeissera (rocznik 1944) wraz z kompletem magazynków, natknąłem się na ciała dwóch zabitych kolegów i dotarłem do obozu, gdzie dostałem porcję sucharów a koledzy zażyli mi zdobyczy, które podarowałem komuś ze starszych. Dla siebie zatrzymałem tylko granaty. Dowiedziałem się, że poległ kolega „Orzeł”. Po jakimś czasie zarządzono wymarsz. W jego trakcie ranny został idący obok kolega (rana uda) a po chwili i ja! Pomacałem plecy i poczułem tam coś wilgotnego. W pierwszej chwili sądziłem, że to krew. Pot wystąpił mi na czoło. Spojrzałem na rękę i stwierdziłem na palcach obecność... skondensowanego mleka. Odechnąłem z ulgą. Postrzelono mi tylko plecak a w nim konserwę z mlekiem. Robiło się ciemno, padał deszcz. Doszliśmy do wniosku, że udało się nam prawdopodobnie przebić przez oblęgę. Nocą gdzieś się zatrzymaliśmy. Byłem zmęczony i głodny. Dokonaliśmy oceny posiadanego uzbrojenia i amunicji – wypadło źle. Żołnierzy dużo a broni zdatnej do użycia niewiele. Ktoś przyniósł chleb. Jedliśmy w milczeniu czekając na decyzję co dalej. Ale niektórzy klęli, bo w razie ataku Niemców nie było czym się bronić. I psioczyli na „Potoka”, którego nie było w oddziale (dzień czy dwa przed oblęgą wyjechał na spotkanie z przełożonymi). W pewnej chwili usłyszeliśmy warkot silników, potem

ujadanie psów i niemieckie głosy. W ciszy przywarliśmy do mokrej ziemi. Byliśmy pewni, że to kolejna oblęga. Psy nas nie wyczuły i po pewnym czasie ich ujadanie, i głosy Niemców zaczęły się oddalać. (* *te dwudniowe walki 1-2 października 1944 otrzymały nazwę bitwy na Piotrowym Polu pod Iłżą* – przyp. LJW)

Tej samej jeszcze nocy padło pytanie: - Kto jest z Ostrowca? Zgłosiliśmy się. Zgłosił się i kolega Zenek z Denkowa, i kilku innych. Zaproponowano nam mieszkającym w Ostrowcu zwolnienie z oddziału i powrót do domów, i tam zgłoszenie się do miejscowej komórki AK. Wracając z Zenkiem zostaliśmy w okolicy wsi Wymysłów zatrzymani przez Niemców. Dobrze, że nas nie zrewidowano, bo w kieszeni miałem swoją opaskę. Uzgodziłem z kolegą, że uciekliśmy z grupy kopiących okopy i idziemy do domu, ale nie dali temu wiary.

LJW: *Czyli trafił Pan do niewoli.*

ZJ: Tak. Przed południem przywieziono nas na Kolonię Robotniczą w Ostrowcu. Tu dzięki znajomości niemieckiego kazano mi pracować w kuchni, ale za to dostałem żywność: kotlety mielone i zupę. Następnego dnia zaczęły się przesłuchania, w czasie których pogubiłem się. Niemcy wmawiali nam, że uciekliśmy z transportu kolejowego – wywózki na roboty do Niemiec. Obiecali, że nie będziemy za to ukarani, więc się przyznaliśmy. Odstawiono nas do Schutzpolizei w Ostrowcu, gdzie rozpoznałem kilku kolegów i kapelana oddziału. W czasie przejścia na dworzec spotkałem koleżankę matki, która szybko zawiadomiła ją o tym spotkaniu i dzięki temu mogliśmy się pożegnać. Zostaliśmy wywiezieni (w czasie postoju w Katowicach próbowałem uciec) do obozu we Wrocławiu, w dzielnicy Burgweide, gdzie przebywali również powstańcy warszawscy. Warunki życia były straszne – pluskwy, ohydne jedzenie i strażnicy Ukraińcy. Po

tygodniu stamtąd przewieziono nas do obozu w Głogowie, gdzie warunki były półwolnościowe. Znalazłem się we wsi Brostau (obecnie Brzostów) i skierowany zostałem do pracy w gospodarstwie rolnym u Niemca Willy Golnisch, którego brat był więźniem w obozie koncentracyjnym. Stąd mogłem napisać do matki i dalszej rodziny. W grudniu zabrano mnie od gospodarza i wcielono do brygady kopiącej rowy p. czołgowe we wsi Rauschenbach (w pobliżu Głogowa). Brygada ta składała się z jeńców różnej narodowości – Rosjan, Anglików, Francuzów, Włochów z armii Badoglia i innych nacji.

LJW: *Zbliżał się front. Czy były jakieś tego oznaki? Co czuliście?*

ZJ: Słyszeliśmy go i wszyscy z niecierpliwością czekaliśmy na koniec naszej niewoli i powrót do domu. Im odgłosy z frontu były głośniejsze tym bardziej, ale i obawa czy nie wywiozą nas dalej na zachód.

W lutym 1945 r. wkroczenie wojsk rosyjskich. Początkowa radość, ale gdy zostałem zatrzymany ustąpiła i pojawiło się pytanie: Co dalej? Osadzono mnie w komendanturze w Polkowicach (Polkwitz), a stamtąd przewieziono do Żukowa (Suckau). Kolejna niewola. W końcu czerwca Rosjanie zwolnili mnie. Krótko przebywałem w Grębocicach (Gramschütz) i Sławie Śląskiej (Schlawe), i 28 lipca 1945 r. wróciłem do Poznania.

LJW: *Rodzinne miasto, znane kąty. A rodzina?*

ZJ: W Poznaniu była już moja mama i nastąpiło radosne powitanie. Zamieszkałem w jej małym mieszkaniu z polnieckimi meblami.

Od początku września, po zdaniu egzaminu wstępnego, rozpocząłem naukę w Gimnazjum i Liceum im. I. J. Paderewskiego w Poznaniu. Tam dnia 28 czerwca 1946 r. zdałem „małą maturę”, a 28 maja 1947 r. maturę dużą. W październiku egzamin wstępny na studia lekarskie na Uniwersytecie Poznańskim i przyjęcie na studia.

LJW: Jak to się stało, że wybrał Pan studia medyczne?

ZJ: Może to pokłosie leśnego życia, ale w Gimnazjum i Liceum coś mnie ciągnęło w tym kierunku. Szczególnie do specjalizacji zabiegowych.

LJW: *Co było potem?*

ZJ: Studia ukończyłem w lipcu 1952 r., ale już w ich trakcie, za zgodą dziekana Wydziału Lekarskiego, podjąłem pracę w charakterze lekarza praktyka w Sanatorium dla Nerwowo Chorych w Kościanie (od 1 grudnia 1951 do 31 grudnia 1952 r.). Tam również pracowałem w Powiatowej Stacji Pogotowia Ratunkowego, w charakterze lekarza dyżurnego.

LJW: *A jak związał się Pan Doktor z wojskiem?*

ZJ: W lipcu 1952 r. zostałem powołany do wojska na 24 Kurs Przysposobienia Oficerów Służby Zdrowia w Śremie a potem z całą kompanią lekarzy przewieziony do Centrum Wyszczepienia Medycznego w Łodzi. Zdałem wszystkie egzaminy i zostałem zwolniony z wojska – za przynależność do AK (awans na stopień porucznika otrzymałem rok później, jako cywil-rezerwista w WKU w Poznaniu). W styczniu 1953 r. otrzymałem przydział do pracy, do 52 Brygady „Służby Polsce” w Małym Czarnym k/Czaplinka, jako lekarz brygady. Byłem tam do 16 grudnia. Po rozwiązaniu brygady Ministerstwo Zdrowia skierowało mnie do Szpitala Powiatowego w Chełmnie n/Wisłą. Tam specjalizacja z zakresu chirurgii ogólnej. Poza pracą na oddziale praca w poradni i Pogotowiu Ratunkowym, którego 1 grudnia 1954 r. objąłem kierownictwo. Dnia 25 maja 1957 r. zostałem powołany do 2-letniej służby okresowej lekarzy do jednostki wojskowej nr 1738 w Chełmnie w charakterze starszego lekarza JW a potem dodatkowo jako lekarz Garnizonu Chełmno. Zwolniony zostałem w maju 1959 r. i powróciłem do pracy w tutejszym Szpitalu Powiatowym.

LJW: *A jak znalazł się Pan w Toruniu?*

ZJ: 26 sierpnia 1959 r. ponownie powołano mnie do służby wojskowej, teraz zawodowej i skierowano do 2 Wojskowego Szpitala Okręgowego w Toruniu, na Oddział Chirurgiczny. Tu 17 grudnia 1964 r. zrobiłem specjalizację II st. i awansowałem. 15 lutego 1972 r. w WAM pod kierunkiem prof. Jana Leńko obroniłem pracę „Własna metoda obliczania ilości zalegającego moczu u chorych na gruczolak stercza w oparciu o cystogramy wydzielnicze” i uzyskałem tytuł doktora nauk medycznych, a 9 października 1972 r. zostałem ordynatorem 80-lóżkowego oddziału chirurgicznego. Na tym stanowisku, od roku 1976 w stopniu pułkownika, pozostawałem do 6 września 1991 r., tj. do czasu przejścia w stan spoczynku. Ale nadal pracuję w Poradni Chirurgicznej i zajmuję się orzecznictwem lekarskim – po tylu latach ciężko rozstać się z pracą i pacjentami.

LJW: *Praca naukowa i doktorat wiązały się z badaniami, ale i publikacjami.*

ZJ: Oczywiście, bez tego nic by nie było. Jestem autorem kilkunastu publikacji naukowych w: „Lekarzu Wojskowym”, „Biuletynie Dydaktyczno-Naukowym Służby Zdrowia POW”, „Pneumonologii Polskiej” oraz „Rivista Internazionale di Cultura Urologia”.

LJW: *Jako kombatanant pracuje Pan Doktor w Światowym Związku Żołnierzy AK.*

ZJ: Tak, w Kole Toruń, którego członkiem zostałem 2 maja 1991 r. Moja przeszłość akowska i sentyment do munduru powoduje, że w miarę możliwości udzielam się w czasie obchodów świąt państwowych, kombatanckich i wojskowych, a wtedy intensywniej wracają wspomnienia.

LJW: *Na mundurze widzę szereg baretek. Które z tych odznaczeń ceni Pan najbardziej?*

ZJ: Chyba to najwyższe, czyli Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, ale również Krzyż Armii

Zabezpieczenie medyczne szczytu NATO i Światowych Dni Młodzieży

Krajowej i Medal Za Zasługi dla ŚZZAK. Z dużym sentymentem wracam wspomnieniami do pracy w chełmińskim PCK i Krzyża jaki mi za tę pracę przyznano.

LJW: *Ma Pan czworo dzieci. Dwóch synów jest lekarzami, czyli kontynuują rodzinną tradycję. Czym się zajmują?*

ZJ: Niestety nie zabiegową. Syn Roman jest psychiatrą a Jacek stomatologiem.

LJW: *Dziękuję Panu za spotkanie i rozmowę.*

Lesław J. WELKER

Z dr. Zdzisławem Jankowiakiem rozmawiał **Lesław J. Welker**, ur. w 1950 r. w Warszawie. Po maturze rozpoczął studia medyczne w Wojskowej Akademii Medycznej (XI kurs), a po trzecim roku przeniósł się do Akademii Medycznej w Warszawie. Lekarz internista, przemysłowy, akademicki i sportowy. Obecnie na emeryturze. Od lat zajmuje się historią toruńskiej służby zdrowia – gł. osób związanych z tamtejszym PCK. W 1980 r. współzałożyciel „Solidarności” w ZOZ Toruń, a następnie przewodniczący Komisji Zakładowej. Po 1981 r. w strukturach podziemnych.

Udziela się w ruchu kombatanckim, jest wiceprezesem Okręgu Toruń ŚZZAK.



*kmdr ppor. lek. Krzysztof GADOMSKI
– Starszy Oficer Zespołu Nadzoru i Kontroli Sanitarnej WOMP – Gdynia.
kmdr lek. Krzysztof DRĄG – Komendant WOMP – Gdynia.*

Udział Wojskowych Ośrodków Medycyny Prewencyjnej w zabezpieczeniu szczytu NATO i Światowych Dni Młodzieży

Lekarze wojskowi w akcji

Spośród licznych instytucji cywilnych i wojskowych biorących udział w zabezpieczeniu Szczytu Organizacji Traktatu Północnoatlantyckiego oraz Światowych Dni Młodzieży brały udział **Wojskowe Ośrodki Medycyny Prewencyjnej**. Ośrodki te są jednostkami organizacyjnymi

Wojskowej Służby Zdrowia, podległymi bezpośrednio Dyrektorowi Departamentu – Szefowi Służby Zdrowia WP. Zlokalizowane są w Gdyni, Modlinie, Krakowie, Wrocławiu i Bydgoszczy. Realizują między innymi zadania związane z osłoną przeciwepidemiczną, ochroną sa-

nitarnohigieniczną, przeciw epizootyczną, reagowaniem epidemiologicznym oraz wykrywanie czynników zagrożeń biologicznych na rzecz resortu Obrony Narodowej w rejonach odpowiedzialności.

W związku z organizacją szczytu NATO i Światowych Dni Młodzieży



Ćwiczenia przygotowawcze w terenie



dzieży w Polsce, Decyzją MON Nr 137 z dn. 28 kwietnia 2016 r. została powołana Grupa Zadaniowa Centrum Reagowania Epidemiologicznego Sił Zbrojnych RP wzmocniona przez Wojskowe Ośrodki Medycyny Prewencyjnej, podporządkowana Dyrektorowi Departamentu – Szefowi Służby Zdrowia WP. Do koordynacji jej działania został powołany Główny Inspektor Sanitarny WP wraz z zastępcą – Szefem Wojskowej Inspekcji Sanitarnej. Bezpośrednie dowodzenie Grupą Zadaniową objął Dowódca Epidemiologicznego Zespołu Kryzysowego CRESZ RP. Celem Grupy Zadaniowej była osłona przeciw epidemiczna i sanitarnohigieniczna powyższych przedsięwzięć międzynarodowych. Do składu Grupy Zadaniowej wyznaczono Zespół Medyczny, Zespół Medycyny Prewencyjnej, Grupę Medycznej Ewakuacji oraz Grupę Zabiegów Sanitarnych Centrum



Oslona przeciwepidemiczna i sanitarno-higieniczna Światowych Dni Młodzieży

Reagowania Epidemiologicznego Sił Zbrojnych RP oraz Zespoły Reagowania Epidemiologicznego (Sekcje Rozpoznania Biologicznego, Sekcje Ewakuacji Medycznej, Sekcje Dezaktywacyjno-Dekontaminacyjne) z Wojskowych Ośrodków Medycyny Prewencyjnej.

Podczas **szczytu NATO** Grupa Zadaniowa wykonywała w rejonie Stadionu Narodowego następujące zadania: analizę zagrożeń epidemiologicznych, utrzymanie gotowości do: identyfikacji czynników biologicznych, udzielania pierwszej pomocy i ewakuacji medycznej do wyznaczonych szpitali ze szczególnym uwzględnieniem osób chorych zakażenie, a także zdolność do dekontaminacji osób porażonych czynnikami biologicznymi. Na wyznaczonym terenie rozwinięto niezbędny sprzęt, zgodnie z przewidzianym kierunkiem napływu poszkodowanych. Ustanowiono strefy dla Sekcji Rozpoznania Biologicznego, strefę zabiegów sanitarnych, segregacji rannych, pierwszej pomocy medycznej, czasowej opieki i izolacji oraz ewakuacji medycznej. Siłami CRESZ i WOMP rozwinięto Polowy Punkt Medyczny z salą zabiegową na kontenerze. Główny punkt dekontaminacji masowej został rozwinięty bezpośrednio przy Centralnym Szpitalu Klinicznym MON. Ponadto Wojskowi Inspektorzy Sanitarni oraz Wojskowi Inspektorzy Weterynaryjni prowadzili nadzór nad bezpieczeństwem sanitarnohigienicznym żywienia i zakwaterowania przedstawicieli krajów NATO.

W trakcie **Światowych Dni Młodzieży** osłonę przeciwepidemiczną i sanitarnohigieniczną realizowano siłami i środkami Grupy Sanitarnej z Wojskowych Ośrodków Medycyny Prewencyjnej i Grupy Zadaniowej CRESZ RP, których działalność koordynowali Główny Inspektor Sanitarny WP i Szef Wydziału Monitorowania Systemu Ochrony Zdrowia Departamentu Służby Zdrowia WP w ramach Zespołu ds. Medyczno-



Grupa Zadaniowa podczas szczytu NATO w rejonie Stadionu Narodowego

-Sanitarnych Resortowego Centrum Dowodzenia Dowódcy Operacyjnego RSZ. Powyższe Jednostki Pionu Sanitarnego znacząco wspierały służby cywilne w przedmiotowym zakresie na terenach gdzie odbywały się spotkania wiernych.

Największe rozwinięcie sił i środków miało miejsce w miejscowości Brzegi pod Krakowem, ponadto zabezpieczenie odbywało się na Błoniach Krakowskich i w Częstochowie.

Realizację postawionych zadań poprzedzały wielomiesięczne przygotowania sztabowe, uzgodnienia, ćwiczenia zgrywające, rekonesansy w terenie, a także wspólne szkolenia z Wojskowym Instytutem Higieny i Epidemiologii, Wojskowym Instytutem Medycznym i Biurem Ochrony Rządu.

Wydaje się, że wspieranie służb cywilnych w zakresie ochrony sanitarnohigienicznej i osłony przeciw epidemicznej, a zwłaszcza w rozpoznawaniu zagrożeń biologicznych jest niezbędne, gdyż WOMP i CRESZ RP jako jedyne w kraju jednostki posiadają siły i środki do realizacji ww. zadań.

Dzięki współpracy poszczególnych służb cywilnych i wojskowych w czasie omawianych wydarzeń zyskano szersze doświadczenia dotyczące problematyki współdziałania na wypadek wystąpienia realnych zagrożeń użycia broni biologicznej.



Wąsy Prezesa - Wowka

„Jak zakochać się to tylko w Warszawie, w Warszawie...”

Ciemiorki w Stolicy

XII Spęd Rodziny Ciemiorków we Warszawie,
15-18 września 2016 r.

Chieć to móc – prawda stara jak świat. Warszawa jest pięknym miastem i pięknym miejscem do organizowania spotkań i kongresów, pod warunkiem posiadania sponsora. Atrakcji dużo, ludzi miejscowych, zwanych warszawiakami, też dużo, a jeszcze ci ludzie z prowincji! Ceny stołeczne, dlatego przed wojną żołnierze zawodowi pełniący tu służbę, otrzymywali dodatek stołeczny. My, Ciemiorki, promocja 1971, za dodatek stołeczny czapką do ziemi kłaniaamy się naszej ukochanej WIL!

Spęd XII miałby szanse przejść do historii jako odwołany, gdyby nie objawiła się nam wspaniała, miła, rzutka, pogodna i powabna Anna Maria Kawczyńska, która to wszystko wymyśliła, zaplanowała, ustaliła, dopieściła swą stalową rączką w szczegółach, zaganiając do pracy swego męża, a naszego

wspaniałego Kolegę Witę „Milimetra” Kawczyńskiego, który chrzest bojowy przeszedł jako lekarz w Wojskowej Akademii Politycznej w Warszawie, gdzie nabrał należytej ogłady oraz zdolności, jakże przydatnej w życiu, ustawiania się zawsze rufą do wiatru. Ten zespół, delikatnie wspomagany z oddali przez autora niniejszej relacji, przeprowadził Ciemiorki przez liczne i podstępne stołeczne rafy, z którymi miejscowi muszą stykać się na co dzień.

Na kwaterę Spędową wybrano hotel „Wald”, położony na zachodnich przedpolach Stolicy, z dobrą kuchnią, wygodnymi łózkami i ergonomicznymi schodami – wszystko to coraz bardziej się liczy.

W czwartkowe popołudnie na przybywających z różnych stron członków Rodziny Ciemiorków czekała młodzianka, blondwłosa, ładniutka hostessa, uśmiech aż do ósemek,

ach, kiedyż te lata przeminęły?! oraz trzyosobowa kapela warszawska, którą z Warszawą łączyły głównie kraciaste kaszkiety, ufne, szczere spojrzenia i ogromny upór w graniu i śpiewaniu warszawskich melodii i piosenek. Konsultacji foniatrycznej udzieliłem im na miejscu – gratis! Okrzykom radości nie było końca, spotykali się przecież dobrzy, starzy (!) znajomi, gdyż trzon stałych uczestników spędów jest od lat ten sam i Ciemiorki, jak i Ciemiorkowe, znają się jak stare i łyse – to o Ciemiorkach – konie.

Przy wejściu każdy Ciemiorek otrzymywał do natychmiastowego wypełnienia ankietę do, jak to teraz mówią Europejczycy, projektu „Ciemiorków portret własny”. Po wymuszeniu na wszystkich Ciemiorkach jej wypełnienia, adresy w moich rękach, mapa lokalizacji Kolegów w załączeniu, postaram się opublikować jej wy-



foto: Tomasz TROSCZYŃSKI

niki, przedstawiające nasze dokonania, stan emocjonalny, stan rodzinny, dzieci, wnuki, oczywiście bez danych wrażliwych. Zobaczymy i my i inni, kim jesteśmy i kim byliśmy.

W czasie wykwintnej kolacji powitalnej podpisywałem Indeksy 50. lecia, ostatni podpis planowany jest na rok 2021, rok półwiecza od uzyskania dyplomu – „*Kto dożyje, wolnym będzie...*”. Z wykładem powitalnym pt. „Czy warto być lekarzem wojskowym?”, tak krótkim, jak nasze życie i tak szybkim jak prelegent i tak barwnym, jak jego oczy, zakończonym gorącymi wspomnieniami, jak jego serce oraz wersją short jego kariery, burzliwej jak sama Niagara, wystąpił jeden z naszych ciemiorkowych profesorów i nasz jedyny generał, Marek Maruszyński, znany w kręgach finansjery jako „Marucha”.

Szampań powitalny łał się strumieniami, stanów wskazujących nie zanotowano przez cały Spęd, już nie te lata i nie te oczy!

Piątek rozpoczął się bogobojnie od mszy w Katedrze Polowej Wojska Polskiego przy ulicy Długiej, którą odprawił Biskup Polowy JE Józef Guzdek, generał brygady; czytania w wykonaniu znakomitych Ciemiorków; punkty do homilii oraz modlitwę wiernych przygotował niżej podpisany. Generał J. Guzdek modlił się za Ciemiorków żywych i zmarłych. Na zakończenie głos, profesorski, zabrał również nasz generał, Marek Maruszyński. Uwieńczeniem była wspólna fotografia na tle ołtarza, zwieńczonego pięknym witrażem, który do powojnia znajdował się w kaplicy CePeLek przy Koszykowej 78 i wywędrował do katedry w niewyjaśnionych do dzisiaj okolicznościach. Badania w tym temacie trwają i, jak mawiają prokuratorzy, sprawa jest rozwojowa.

Pogoda, zamówiona dużo wcześniej, była dla nas łaskawa, lekki zefirek znad Wisły chłodził rozpalone emocjami twarze, cień Kolumny Zygmunta pokazywał dokładnie godzinę jedenastą. Stare Miasto,

jeszcze pustawe o tej porze („*Pójdę na Stare Miasto, nie byłam tam od wczoraj*”) i Zamek Królewski na każdym wywiera ogromne wrażenie, a co dopiero na, delikatnych z natury, Ciemiorkach. Złoto, przepych, malarstwo, wysoka kultura, wyższe sfery, historia na każdym kroku, na zmęczone warszawskim tempem powabne Ciemiorkowe i umęczonych Ciemiorków zbawienny wpływ miała perspektywa poobiedniej drzemki w hotelu.

Wieczorem odbył się kulminacyjny punkt Spędu – bankiet. Po powitaniu, tradycyjnie odśpiewano hymn Ciemiorków, tekst owinięty wstążką leżał przy każdym nakryciu, wersja pełna, pianino i tenor, towarzyszyła nam z kolumn. Nikt się nie ociągał, dyscyplina obowiązywała jak to u Ciemiorków.

W głównym wystąpieniu wymieniono tylko Ciemiorków zmarłych w ciągu ostatniego roku, nie żyje nas już 57, czyli 31%! Zgasło światło, wszyscy zapalili zapalniczki, przy ich pęłających płomykach zabrzmiały nazwiska Kolegów. Zaszczyciła nas swoją obecnością Anka Gontarewicz, wdowa po Maćku, twórcy określenia spęd. Była wzruszona, my też!

Mój program artystyczno-satyryczny utrzymany był w tonacji żartobliwej, z domieszką nostalgii. Jeden z wierszy „Syreni śpiew, łabędzi śpiew?” dołączam. Efektem wystąpienia były niemiłkające oklaski, okrzyki zachwytu i uwielbienia.

Ponieważ w tym roku wielu Ciemiorków dotyka „siedemdziesiątka”, odczytałem stosowny wiersz – w załączeniu – i każdy z jubilatów otrzymał na własność egzemplarz z dedykacją autora, a od Anny Marii i Wicia Kawczyńskich złotą statuetkę „70”. W tym momencie rozpętało się szaleństwo prezentów – Janusz „Duży” Gawlik wręczał złote medale „Muszkieterów Spędów”, pasując szablą na muszkietera. Niżej podpisany, za wiekopomne zasługi otrzymał drugi złoty medal, adres dziękczynno-hołdowniczy na „wyczerpanym papierze”, ikonę swojego patrona, świętego Włodzimierza na płótnie



Anna Maria z różami w Kamiennych Schodkach



Wykład Pana Generała



Podpisywanie indeksów, Jolanta Kuźma, Genio Rudczyk, Wowka

oraz, ze względu na widoczne problemy lokomocyjne, łaskę z rączką w kształcie głowy smoka, chyba wawelskiego, dzwonkiem rowerowym i szklaną „pięćdziesiątką”, na wszelki wypadek. Dziękując za dary wyraziłem nadzieję, że na następnym Spędzie nie będą mi musieli podarować wózka! Zobaczymy!

Tańce i swawole trwały do późnej nocy.

Spęd Ciemiorków

Syreni śpiew, labędzi śpiew...

Śpiew cichy słychać na Bemowie,
Wiruje, krąży, pośród drzew,
Słyszalny też nad Börnerowem,
Syreni śpiew, labędzi śpiew?

Dokąds nas wzywa, dokąds woła,
W sercach ospałą budzi krew,
Słyszymy wszyscy go dokoła,
Syreni śpiew, labędzi śpiew?

Kolejna, jeszcze ciepła, jesień,
Ulotnym kwiatem zdobi krzew,
Już nie do szkoły, chociaż wrzesień,
Syreni śpiew, labędzi śpiew?

Choć dolegają wszystkie stawy,
Stajemy na wamowski zew,
Przybyliśmy tu bez obawy,
Syreni śpiew, labędzi śpiew?

Zdobyłeś tyle doświadczenia,
Wybierasz ziarna spośród plew,
Tyle zostało do zrobienia,
Syreni śpiew, labędzi śpiew?

Wstań, strzepnij dłonią kurz z munduru,
Wstań, do kominka dorzuć drew,
Wstań, do kolegów dołącz chóru,
Wstań, to Ciemiorków mężnych śpiew!

autor **Włodzimierz KUŻMA**
(6 lutego 2016)

Sobota

Od rana Wilanów, pałac i ogrody,
szybko, dużo, bogato i wzniośle,
kolorowo i narodowo. Po drodze,
z okna autokaru, Belweder, osobiście
– Łazienki, pomnik Chopina, Pałac na
Wodzie. Ponieważ kondycja jeszcze
dopisywała, to do Muzeum Powsta-
nia Warszawskiego, robiącego wra-



Duo egzotyczne: Tomek Winięcki,
Zdzicho Moskowicz



Święty Włodzimierz, Wowka

żenie nawet na kamiennych sercach,
wieloletni dylemat – czy powstanie
było potrzebne, czy nie? Muzeum
na pewno jest potrzebne, abyśmy
tak szybko nie zapominali o swoich
korzeniach i abyśmy już nigdy nie
musieli wzniecać powstań.

W porze obiadu czekała na
nas degustacja specyjałów kuchni
żydowskiej w restauracji Muzeum
Żydów Polskich, dlaczego właśnie
tam? – ach, ktoś to może wiedzieć?
Posiłek delikatny, lekkostrawny, ko-
szerny, gęsiego pipka z chrzanem,
niestety, nie było, ale za to maca bez
ograniczeń, w sumie – sam cymes!

Kilkugodzinna degustacja au-
tokarowa pod wodzą przewodnika
– aktora Zbigniewa Muszyńskiego,
kochającego i swoje miasto, i swój
zawód, pozwoliła stwierdzić, że:
„jednak jest Warszawa!”. Duża, miej-
scami bardzo ładna i światowa, bo
w Europie jest od chwili założenia
w roku 1300, trudna do życia na co
dzień, ale kolorowa i przestrzenna.

A na kolację, gdzieżby indziej
niż do „Kamiennych Schodków”?
– „Chodź panna na Kamienne
Schodki, dzisiaj jest wielki bal u ciotki,
jest trochę czystej, trochę słodkiej
i zagrycha prima sort” („Tango an-
drusowskie”).

Lokal przedni, jak mówią ludzie
na pewnym poziomie „kultowy”,
okolica urocza, nastrój wspaniały.
Choć nie było sztandarowej kaczkę z
jabłkami, były piękne podziękowania
i przepiękne róże dla wspaniałej

Siedemdziesięciolatkom

Siedemdziesiąte lata, piękny wiek dwudziesty,
Ze świetlanych perspektyw składał się nasz świat,
Wiosenne nieśmiałe randki, ich szeptów szelesty,
Nikt w tamtych miłych czasach nie liczył nam lat.

Walczył o twoje względy chłopak jak Apollo,
Chciał czegoś od ciebie, czy ty chciałaś też?
Prowadził cię potem wąską ścieżką polną,
Dokąd cię zaprowadził, sama tylko wiesz.

Budziła cię ze snu lekka mgła poranna,
Odurzał zapachem w krąg majowy bez ,
Gdzie rzuciłeś okiem tam nadobna panna,
Doświadczałeś tylko ze wzruszenia łez.

Wtedy jeszcze Cyganie jeździli taborem,
Czuliśmy się u siebie bardziej niż dzisiaj,
Żyliśmy pełnią życia, nie telewizorem
Gdy jeden coś powiedział, drugi to usłyszał.

Żyliśmy pełnią życia, chociaż w innym wieku,
Upływ czasu był dla nas rzeczą niepojętą,
Przecież nas to nie tyczy, spokojnie człowieku,
Tak jak na nocnej szafce filiżanka z miętą.

Więc nie traćmy ducha, drodzy przyjaciele,
Dzielmy się wszyscy razem tą dobrą nowiną.
Patrzmy na lata, których przeminęło wiele,
Że nie tylko przeminęły, lecz, że nadal płyną.

autor **Włodzimierz KUŻMA**
(7 marca 2016)

Anny Marii Kawczyńskiej, naszej
głównej organizatorki, która wzru-
szyła się do łez, Wicio też, przecież
On taki delikatny!

Aby zagrać na najwrażliwszej
strunie Rodziny Ciemiorków, or-



Teraz Bogdan już wie, że organizuje
Spęd. Witia Kawczyński, Boguś
Kopp, Wowka



ganizatorzy wywiedli wszystkich na Podzamcze, na multimedialny koncert fontann. Słychać było jak szczęki z wrażenia opadają, nawet tym, którzy życie spędzają na kongresach i wyjazdach służbowych, o szaraczkach ludzkiej medycyny nie wspominając. Obrazy zmieniały się jak w kalejdoskopie, muzyka wplatała się w kolejne ukazujące się dziny, jak w bajce z 1000 i jednej nocy. Całość można by podsumować dowcipem: „Mąż wraca niespodziewanie do domu, zastaje swoją żonę w jednoznacznej sytuacji w swojej sypialni: Zofio, co ten człowiek wyrabia w naszym łóżku? – Cuda, Zdychu, cuda!”.

I tak uduchowiona i oszołomiona Rodzina Ciemiorków resztką sił dotarła do hotelu, gdzie powitała ją znana już nam kapela warszawska. Jakby tego było mało, do akcji włączyli się, nasz wiodący gitarzysta, w drodze między kolejnym kongresem i arcyważnym sympozjum, Tomek Winiecki z Krojant i znany akordeonista, jak zwykle bardzo poważny i skupiony, jak wszyscy z Ełku,



Wiesiek Jędrzejczak „Marines” w trakcie forsowania przeszkody wodnej



Zdychu Moskowicz. Trudy spędziły dały znać o sobie, co nie przeszkodziło w odśpiewaniu zestawu pieśni biesiadnych, przeplatanych licznymi „sto lat” dla organizatorów.

Jak diabeł z pudełka wyskoczył nasz ascetyczny „Marines”, Wiesiek Jędrzejczak, porwał mikrofon i zniebaczka dokonał niezapowiedzianego forsowania przeszkody wodnej, wcielając się w naszego wykładowcę taktyki z WAM., pułkownika Siniewicza. Koledzy, którzy forsowania słuchali już ładnie kilka razy, z podziwem stwierdzili: „Popatrz, ani razu się nie pomylił, słowo w słowo. Co profesor, to profesor!”

Wtem orkiestra zagrała tusz i objawiono: – Kolejny Spęd Rodziny Ciemiorków, Pechowy, dlatego, bo XIII, lub pechowy, bo krakowski, odbędzie się u stóp Wawelu w dniach 28 września – 1 października 2017 r. Po chwili nowy organizator, Bogusław Kopp, otrzymał od Witii wielką tekę z dokumentacją spędową. Pomoże

mu chętnie operatywna grupa Krakowiaków, co do Górali, wiadomości na razie brak.

Z apetytem na wawaelskiego smoka, a niektórzy na Wandę, towarzystwo powoli rozpełzło się po pokojach.

Rano wypasione bryki uwoziły Ciemiorkowe i Ciemiorków w całą Polskę, przepełnione wspomnieniami, przekonane, że w Warszawie nie tylko robi się politykę, ale można też zorganizować wspaniały Spęd, pod warunkiem, że się chce i że „ma się kim robić”.

Z ostatniej chwili: Hotel przy Rynku zarezerwowany, cena 750 złotych za Spęd od osoby, atrakcje liczne, zapewnione, odcinki do przejścia od 100 do 1000 metrów. Dla mnie lektyka przygotowana. Szczegóły w afiszach!

Serdecznie Rodzinę Ciemiorków pozdrawiam i do zobaczenia!

Włodzimierz „Wowka” KUŹMA
organizator duchowy



104. Światowy Kongres Federation Dentaire International, Poznań 2016

Wojskowa Sesja Stomatologiczna

W dniach 7-9 września 2016 r. w Poznaniu odbył się, po raz pierwszy w Polsce, 104. Światowy Kongres Federation Dentaire International (FDI). Organizatorem było Polskie Towarzystwo Stomatologiczne. W Kongresie wzięło udział 15 tysięcy lekarzy dentystów ze 115 krajów. Patronat honorowy nad imprezą objął Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej Andrzej Duda.

Ceremonia otwarcia odbyła się 7 września i uczestniczyli w niej m.in. Minister Zdrowia Konstanty Radziwiłł, Prezydent FDI Patrick Hescot, Prezes Naczelnej Izby Lekarskiej Maciej Hamankiewicz oraz licznie zebrani uczestnicy Kongresu.

Niejako w cieniu Kongresu FDI, w trakcie sesji przedzjaz-

dowych odbyła się, tradycyjnie, Wojskowa Sesja Stomatologiczna – Section of Defense Forces Dental Service (SDFDS). Organizatorami byli: Departament Wojskowej Służby Zdrowia, Wojskowy Instytut Medycyny Lotniczej. Przygotowania koordynował Konsultant Krajowy ds. obronności w dziedzinie stomatologii ppłk lek. dent. Piotr Sokół. Patronat nad sesją objęła Wojskowa Izba Lekarska.

Międzynarodowe spotkanie wojskowych lekarzy dentystów rozpoczęło się w dniu 5 września uroczystą kolacją w pięknym pałacu w Biedrusku. Zagranicznych gości przywitała prof. Honorata Shaw, członek komitetu organizacyjnego FDI, wiceprezydent PTS. Przedstawiła także członków komitetu organizacyjnego



Od prawej: kmdr dr n. med. Jan Sapieżko, gen. bryg. dr n. med. Stanisław Żmuda

sesji SDFDS, w skład którego weszli:

1. gen. bryg. dr n. med. Stanisław Żmuda, Dyrektor Departamentu WSZ MON;
2. ppłk lek. dent. Remigiusz Budziło – Kierownik Przychodni Stomatologicznej WIML;
3. ppłk lek. dent. Piotr Sokół – Konsultant Krajowy ds. obronności w dziedzinie stomatologii;
4. ppłk rez. lek. dent. Jacek Woszczyk – Wiceprezes Wojskowej Izby Lekarskiej;
5. kpt. lek. dent. Dorota Skalska – Poznań;
6. Katarzyna Wilczek – WIML;
7. Michał Madejski – WIML.

Przybyli goście zaskoczeni byli naszą gościnnością. Z entuzjazmem wysłuchali koncertu Orkiestry Reprezentacyjnej Sił





Powietrznych z Poznania. Należy wspomnieć, że przed kolacją odbyło się spotkanie Dyrektora Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia MON gen. bryg. dr. n. med. Stanisława Żmudy z lekarzami dentystami odbywającymi służbę w jednostkach wojskowych i w WOG-ach, którzy w dość znacznej liczbie przybyli na sesję SDFDS. Zdążyliśmy także odwiedzić gościnne progi WSPL w Poznaniu.

Tego samego dnia odbyło się posiedzenie Prezydium Komisji

Stomatologicznej WIL, której wiodącym tematem była sytuacja lekarzy dentystów w Wojsku Polskim. Spotkanie całej Komisji Stomatologicznej zaplanowane jest w Słoku, w trakcie Łódzkich Spotkań Stomatologicznych w dniach 23-25 września br.

Dzień następny, czyli 6 września upłynął na całodniowej wyjeździe. Uczestnicy mieli okazję zapoznać się z zabytkami Poznania.

W dniu 7 września odbyła się, trwająca niemalże 8 godzin,

sesja wykładowa, na której prezentowali się nie tylko koledzy z Polski, ale także z Indii, Japonii, Niemiec, Nowej Zelandii, Indonezji i Holandii. W sesji, oprócz ww. wzięli także udział przedstawiciele Australii, Malezji, Chin, Kanady i Tajwanu. W sumie, w spotkaniu uczestniczyło 80 osób z czego 45 to goście z zagranicy.

Program obrad przedstawiony jest powyżej.

tekst i zdjęcia:

Jacek WOSZCZYK

Fotoreportaż p. IV okładka



104. Światowy Kongres FDI

RAMOWY PROGRAM Wojskowej Sesji Stomatologicznej Poniedziałek, 5 września 2016

14:00	Posiedzenie Prezydium Komisji Stomatologicznej Wojskowej Izby Lekarskiej
19:00	Wykład inauguracyjny – prof. dr hab. med. Honorata Shaw Welcome our military colleagues
19:30	Kolacja inauguracyjna Pałac Biedrusko

Wtorek, 6 września 2016

11:00 – 18:00	Zwiedzanie militarnych zabytków Wielkopolski
---------------	--

Środa, 7 września 2016

08:00 – 09:00	Rejestracja Uczestników
09:00 – 09:30	Otwarcie Sesji
09:30 – 09:50	Lt. Col. Piotr Sokół Welcome to Poland; its history and the beauty of the countryside.
09:50 – 10:10	Lt. Łukasz Ułański My mission in Afghanistan – dentists experience.
10:10 – 10:30	Przerwa kawowa
10:30 – 10:50	Lt. Łukasz Ułański Caries among Polish soldiers attending Afganistan campaign.
10:50 – 11:10	Capt. Dorota Skalska Improvements in diagnostic with CBCT technology.
11:10 – 11:30	Lt. Col. Remigiusz Budziło Implanto-prosthodontic tactics.
11:30 – 12:00	Col. M. Hundal Clinical Prosthodontics-Vision 2030.
12:00 – 12:20	Col. Manabu Miki How can we cope with dental trouble during overseas deployment? Counter-piracy operation by the Japan Maritime Self-Defence Force off the Coast of Somalia and in the Gulf of Aden.
12:20 – 13:30	Przerwa obiadowa
13:30 – 13:50	Lt Col D. Westhoff Dental assessment, examination and treatment of divers and submariners in the German Navy.
13:50 – 14:10	Capt. G. Mahony Will optimal access to dental care counteract the oral health-related quality of life social gradient?
14:10 – 14:30	Col Zelvy Purnama Rika The role of the Indonesian Naval Health School Jakarta through promoting Oral Health School's program based on the the prevalence of dental caries in Nusantara Kindergarten.
14:30 – 15:00	Przerwa kawowa
15:00 – 15:30	Capt. H.B. van den Heuvel Reorganizing defense dental services: the Dutch way.
15:30 – 15:45	Michael Luepke: DEU.
15:45 – 16:00	NLD case report.
16:00 – 17:00	Podsumowanie Sesji, dyskusja. Prezentacja gospodarza sesji w przyszłym roku.
17:00	Zakończenie obrad

Refleksje Sędziego Sądu Lekarskiego WIL

Na XXXI Zjeździe Sprawozdawczo-Wyborczym Lekarzy Wojskowej Izby Lekarskiej obradującym w Warszawie w dniu 25 października 2013 r. zostałem wybrany na sędziego Sądu Lekarskiego WIL; jako jeden ze starszych lekarzy, z długim stażem zawodowym.

Chciałbym podzielić się niektórymi uwagami z pracy Wojskowego Sądu Lekarskiego. Nie będę przypominał przyrzeczenia lekarskiego, które jest częścią Kodeksu Etyki Lekarskiej. Zrobił to dobrze były Rzecznik Odpowiedzialności Zawodowej WIL prof. dr. hab. n. med. Krzysztof Chomiczewski w numerze 1/2013 „Skalpela” (styczeń-luty 2013).

Sąd Lekarski WIL pracuje głównie na podstawie następujących aktów prawnych: Ustawy z dnia 2 grudnia 2009 r. o izbach lekarskich (Dz.U. 2009 nr 219, poz. 1708), Ustawy z dnia 5 grudnia 1996 r. o zawodach lekarza i lekarza dentysty (Dz.U. 1997 nr 28 poz. 152.), Kodeksu Etyki Lekarskiej, Regulaminu Wewnętrznego Urzędowania Sądów Lekarskich, Kodeksu postępowania karnego oraz innych aktów prawnych. Każdy lekarz powinien znać i przestrzegać ww. przepisów w swojej codziennej praktyce lekarskiej. Ustawa o izbach lekarskich wprowadziła istotne zmiany w pracy sądów lekarskich V i VI kadencji. Sąd lekarski został dodatkowo obciążony nadzorem nad czynnościami Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej, poprzez możliwość składania przez stronę postępowania (skarżącego), zażaleń na postępowanie Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej o umorzeniu bądź odmowie wszczęcia postępowania wyjaśniającego nie do Naczelnego Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej tylko do sądu lekarskiego, którego postanowienia są ostateczne i niezaskarżalne. Na X Krajowym Zjeździe Lekarzy w 2010 r., oraz w 2011 r. i 2012 r.

oraz ostatnio, w maju 2016 r. zostały zmienione przepisy w Regulaminie Wewnętrznym Urzędowania Sądów Lekarskich. Mnogość tych zmian w dużym stopniu utrudnia orzekanie w sądzie lekarskim, zbliżając postępowanie dyscyplinarne do postępowania karnego.

Kodeks Etyki Lekarskiej wraz z przysięgą lekarską powinny być drogowskazem postępowania lekarskiego z pacjentem. Czy tak jest? Nie zawsze!

W latach 2012-2015 najwięcej skarg wpływających do Sądu Lekarskiego WIL dotyczyło: nieprawidłowego postępowania diagnostycznego i leczniczego, niewłaściwego prowadzenia dokumentacji medycznej, naruszenia przepisów z zakresu medycyny pracy i medycyny ratunkowej, niewłaściwego zachowania wobec pacjenta. W niektórych z tych przypadków naruszone zostały zasady etyki lekarskiej.

Analiza skarg zgłoszonych do sądu lekarskiego wskazuje, że najwięcej skarg dotyczy relacji lekarza z pacjentem. Są to głównie;

- Brak wnikliwości w badaniu chorego;
- Nieprzeprowadzanie analizy badań dodatkowych, w tym laboratoryjnych i nieinformowania pacjenta o wynikach;
- Niedokładne i niestaranne prowadzenie dokumentacji lekarskiej pacjenta zarówno szpitalnej jak ambulatoryjnej;
- Nie zachowanie tajemnicy lekarskiej i przekazywanie dokumentacji lekarskiej bez zgody pacjenta osobom postronnym;
- Niegrzeczny i lekceważący stosunek do chorego i jego rodziny;
- Przyjmowanie pacjentów przez lekarza będącego pod wpływem alkoholu;
- Ogólnie brak empatii, zwłaszcza do wrażliwych pacjentów;

- Zdarzały się wzajemne animozje między lekarzami oraz między szefami a podwładnymi.

Oto niektóre przykłady:

Przykład 1.

Lekarz nie posiadający uprawnień z medycyny pracy, wystawiał zaświadczenia o dopuszczeniu do pracy na stanowiskach wymagających szczególnych badań specjalistycznych. Wielokrotna kontrola Wojewódzkiego Ośrodka Medycyny Pracy wykazywała błędy w badaniach na określone stanowiska, niewykonywanie badań podstawowych krwi, brak badań specjalistycznych niezbędnych przy wydawaniu orzeczeń o zdolności do pracy na wysokościach. Lekarz nie prowadził żadnej dokumentacji medycznej. Pomimo wielokrotnego zwracania uwag organów kontrolujących nie były one respektowane przez lekarza.

Przykład 2.

Pacjentka w wieku, około 50 lat zgłosiła się do specjalisty, dermatologa pod koniec 2010 r. z drobną plamką na lewej małżowinie usznej. Rozpoznanie – brodawczak łojotokowy małżowiny, leczenie – elektrokoagulacją i maść Efudix, stosowana przez kilka miesięcy

Pacjentka była konsultowana przez sławy dermatologiczne – rozpoznanie i zalecenie jak wyżej.

W październiku 2011 r. u pacjentki wykonano zabieg usunięcia odrostu guzka. W badaniu histopatologicznym wykryto czerniaka. W lutym 2012 r. pacjentka zgłosiła się do laryngologa z powiększonymi węzłami chłonnymi. Końcowe rozpoznanie – czerniak, leczenie onkologiczne – usunięcie ślinianki, węzłów chłonnych, zmiany nowotworowe śledziony. Jest to przykład typowego zaniedbania. Przez prawie dwa lata leczenia nikt nie pobrał wycinka do badań histopatologicznych.

Opinia biegłego: „W przebiegu leczenia nastąpił splot niesprzyja-

jących okoliczności". Jakich nie-sprzyjających okoliczności? Zwykle zaniedbania.

Przykład 3.

Do przychodni dyżurującej w nocy zgłosił się pacjent (17-latek) pobity przez napastników, z ogólnym potłuczeniem i raną ciętą lewej okolicy łędźwiowej. Pielęgniarka powiadomiła lekarza, który właśnie odpoczywał. Kazał on założyć opatrunek i odesłać pacjenta do domu. Kiedy pojawiła się policja lekarz zszedł i polecił rodzinie własnym transportem zawieźć pacjenta do szpitala odległego około czterdzięści kilometrów. W szpitalu stwierdzone dodatkowe obrażenia, takie jak: złamanie wyrostka rylcowatego prawej kości łokciowej i podejrzenie o wstrząśnienie mózgu.

Przykład 4.

Pacjentka z nadciśnieniem 200/120 Hg przebywała na izbie przyjęć poradni, po ustabilizowaniu ciśnienia została wypisana do domu z zaleceniem pobrania skierowania do endokrynologa podczas wizyty kontrolnej u lekarza rodzinnego. Po trzech dniach pacjentka zgłosiła się do lekarza rodzinnego, który wypisał skierowanie bez badania, nawet nie zmierzył ciśnienia tętniczego, które znów było wysokie.

Przykład 5.

Lekarz, pracownik Stacji Pogotowia Ratunkowego w okresie od 1.01.2013-12.12.2014 r. w przeciągu jednego roku wystawił 160 recept na lek refundowany, łącznie 321 opakowań, zawierający substancję czynną *Tramadoli hydrochloridum* dla potrzeb własnych i rodziny, bez prowadzenia żadnej dokumentacji medycznej i bez żadnego uzasadnienia.

Przykład 6.

Lekarz ginekolog kazał pacjentce rozebrać się, a w międzyczasie z jej torebki ukradł 100 zł.

Przykład 7.

Pacjentka lat 86 zgłosiła się do gabinetu neurologa, kiedy lekarz otworzył historię choroby, pierwsze pytanie skierowane do pacjentki

brzmiało: „*jak długo zamierza pani jeszcze żyć?*”.

Przykład 8.

Pacjent ubiegał się o przedłużenie renty, orzeczenie lekarza było nie pomyśli pacjenta, doszło do wymiany zdań, wreszcie zdenerwowany lekarz użył obraźliwych słów „*Idź pajacu jeden*”. Całą rozmowę pacjent po kryjomu nagrywał.

Przedstawiłem kilka przypadków, które znalazły się na wokandzie Sądu Lekarskiego Wojskowej Izby Lekarskiej. Do wielu spraw by nie doszło, gdyby nie naganne zachowanie lekarzy, takie z powodu, których pacjenci czuli się dotknięci lub obrażeni. Nie chcę uogólniać, ale niestety zachowanie lekarzy nieraz bywa aroganckie, niekiedy bezduszne, brak w nim odrobiny empatii.

Sprawy skierowane przez Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej WIL do Sądu Lekarskiego WIL dotyczą: niewłaściwego kontaktu lekarza z chorym lub jego rodziną, niedokładnego informowania chorego i jego rodziny, braku wnikliwej analizy badań dodatkowych, niewłaściwej interpretacji wyników diagnostyki obrazkowej oraz niekorzystania z konsultacji specjalistycznych.

Każdy pacjent przychodzący do lekarza, poświęcający swój czas, a nieraz i pieniądze, oczekuje pomocy. „Nie skrzywdź mnie”. „Bądź miły”. Każdy chory człowiek jest w stanie szczególnym. Jest przestraszony, bardzo samotny, potrzebuje pomocy i oczekuje jej od lekarza, pielęgniarki, ogólnie od personelu medycznego. Człowiek chory pragnie komuś zaufać, potrzebuje przyjaciela, zwykłej rozmowy, kontaktu, ciepła, nadziei i zaufania do lekarza, a lekarz musi mieć czas i odpowiednie warunki pracy, aby mu to zapewnić.

Niestety żyjemy w czasach jakiegoś kryzysu i odhumanizowania człowieka. Pamiętam że przed laty stosunek między lekarzami a chorymi był inny, nacechowany

obustronnie przyjaźnią i zaufaniem; stosunek ten podobny był do uczuć rodzinnych. Dzisiaj jest inaczej. Obecnie lekarz coraz rzadziej jest powiernikiem, a coraz częściej sprzedawcą swoich usług; coraz bardziej inżynierem technikiem szukającym defektu w ludzkiej maszynierii i sposobu naprawiania tego defektu. W takiej technicznej pracy nie ma miejsca na uczucia; decydują liczby, obrazki, wymiary, wzory, kody. A gdzie rozmowy? Chory chce się przed lekarzem wyżalić, oczekuje dokładnego wyjaśnienia wyników, objaśnienia dalszego postępowania i leczenia oraz pocieszenia. A na to współczesny lekarz nie tylko nie ma czasu, ale co gorsze, uważa to niejednokrotnie za prawie zbędne.

Posłużę się opinią znanego chirurga warszawskiego prof. dr. hab. med. Krzysztofa Bieleckiego, który w swojej około pięćdziesięcioletniej działalności chirurgicznej miał wzloty i upadki. Profesor mawiał że lekarz powinien nauczyć się trzech zasad:

- po pierwsze – pozbyć się zbyt-niej dumy;
- po drugie – nauczyć się przepraszać;
- po trzecie – nauczyć się sztuki porozumienia z pacjentami i drugim lekarzem.

Często lekarz staje przed dylematem w tej maszynie biurokratycznej czy generować straty rzetelnie lecząc pacjenta, czy jego kosztem ratować przedsiębiorstwo przed upadkiem. Obecnie coraz mniej liczy się człowiek a coraz bardziej zysk! Lekarz pracujący na kontrakcie, na umowę zlecenie ma niską stawkę za jednego pacjenta, chce więc przyjąć ich jak najwięcej, bo z tego ma zysk. Stąd ten pośpiech i brak czasu na rozmowę. Liczy się ilość, a nie jakość!

Nie są to jedyne dylematy współczesnego lekarza. Na początku kwietnia br. minister sprawiedliwości wydał rozporządzenie, w którym przewidziana jest możliwość utworzenia odrębnych komórek organi-

zacyjnych zajmujących się sprawami karnymi związanymi z błędami lekarskimi. W przeciągu paru miesięcy powstały Samodzielne Działy ds. błędów medycznych przy prokuraturach regionalnych w całym kraju. Jak więc lekarz może pracować, kiedy przed sobą ma pacjenta, a za plecami prokuratora? Dojdzie do tego, że lekarz będzie leczył i działał nie

tylko z myślą o pacjencie, ale i jego adwokacie. Będzie np. zlecał i przeprowadzał kosztowne badania obarczone ryzykiem, głównie po to, by ustrzec się oskarżenia o zaniedbanie, będzie chciał mieć dokumenty, alibi. Powstają nawet wyspecjalizowane kancelarie prawnicze, które zajmują się wyłącznie sprawami na styku lekarz – pacjent.

Mimo wszelkich przeciwności, lekarz nie może zapominać że jego misją jest ratowanie zdrowia chorego człowieka *Salus aegroti suprema lex esto* – zdrowie chorego najwyższym prawem (Hipokrates)

lek. med. **Piotr BIAŁOKOZOWICZ**
Sędzia Sądu Lekarskiego
Wojskowej Izby Lekarskiej

Uzupełnienie do artykułu Pani dr hab. n. med. Agnieszki Woźniak-Kosek o historii broni biologicznej

W swoim artykule Pani dr hab. Agnieszka Woźniak-Kosek przypomniała mało znany, a chlubny fakt wkładu Polski do pierwszego międzynarodowego aktu prawnego zakazującego użycia broni chemicznej i biologicznej, jakim był Protokół Genewski dotyczący zakazu używania na wojnie gazów duszących, trujących lub podobnych oraz środków bakteriologicznych uchwalony w Genewie 17 czerwca 1925 roku. Został on ratyfikowany przez Polskę w 1928 roku a pełny tekst został opublikowany w Dzienniku Ustaw Nr 28 z 1928 roku poz.278.

Zapis dotyczący broni bakteriologicznej został tam umieszczony z inicjatywy delegacji polskiej, której przewodniczył gen. Kazimierz Sosnkowski. Inicjatywa ta początkowo nie uzyskała wystarczającego poparcia, jednak energiczne starania i zabiegi dyplomatyczne naszej delegacji, a zwłaszcza gen. K. Sosnkowskiego doprowadziły w końcu do przyjęcia tego zapisu.

Warto w tym miejscu zacytować (na podstawie stenogramu konferencji w tłumaczeniu prof. Jerzego Mierzejewskiego) fragmenty porównującego wystąpienia gen. K. Sosn-

kowskiego, którego stwierdzenia mimo upływu 91 lat nie straciły swojej aktualności (wystarczy tylko zamienić słowo „bakteriologicznej” na „biologicznej”).

„W imieniu delegacji polskiej pozwalałam sobie zwrócić uwagę konferencji na pominięcie w doręczonym nam projekcie protokołu dotyczącego broni chemicznej, sprawy broni bakteriologicznej.

[...] Nie chciałbym zbytnio zwracać uwagi na szczegółowe wykazywanie wszystkich konsekwencji, jakie zagrażają ludzkości, gdyby bakteriologia jako nauka, której dobroczynne osiągnięcia są powszechnie znane, została podporządkowana instynktom nienawiści i destrukcji.[...]

Konsekwencje broni bakteriologicznej bez wątpienia przewyższałyby groźbą wszystkie spustoszenia wywołane przez użycie gazów w operacjach wojennych. Środki bakteriologiczne przeznaczone do celów wojennych osiągnęły w ostatnich latach znakomity rozwój, który pozwala na opracowanie prawdziwego systemu destrukcji, systemu wymyślnego i straszliwego.[...]

Konsekwencje wojny bakteriologicznej będą się stawały odczuwalne nie tylko przez siły zbrojne walczących stron, ale i przez całą populację ludności cywilnej, i to wbrew woli walczących stron, niezdolnych do określenia zasięgu działania tej broni na określonym obszarze. Czy możliwym będzie zatem podjęcie prze-

*Uchwała
Rady Naukowej
Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii
im. Gen. Karola Kaczkowskiego
z dnia 30 września 1998 r.*

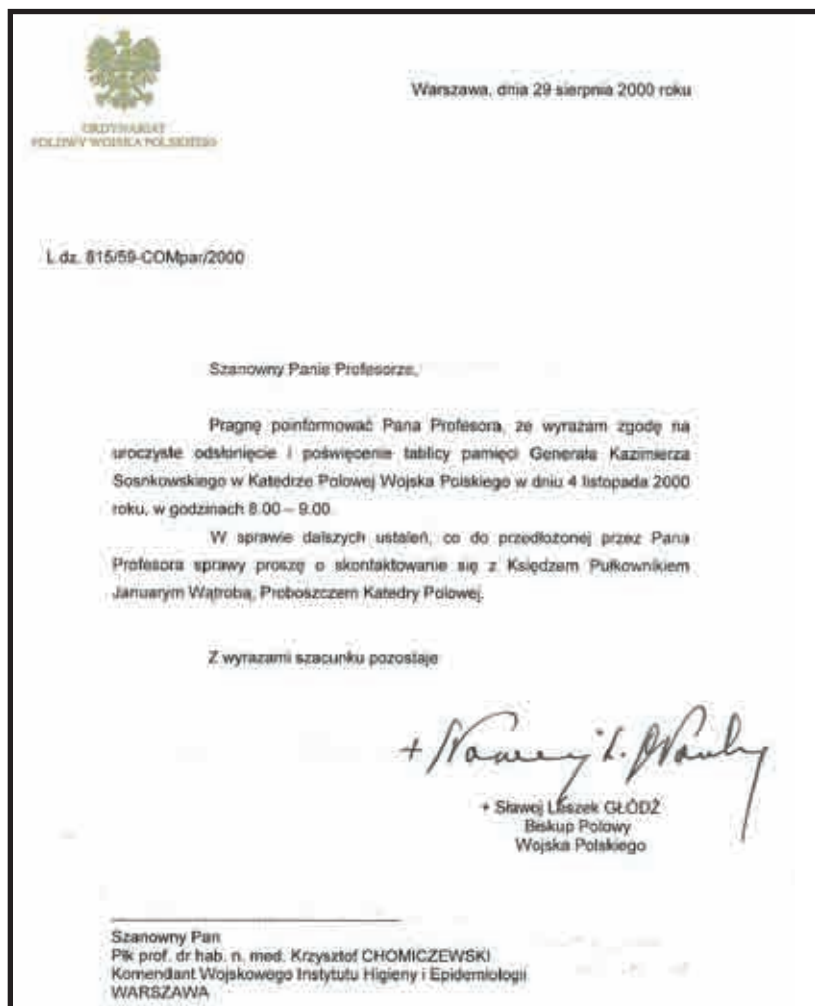
Rada Naukowa Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii im. Gen. Karola Kaczkowskiego, na posiedzeniu w dniu 30 września 1998 r. jednomyślnie podjęła uchwałę w sprawie poparcia inicjatywy Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów uczczenia płytą pamiątkową pamięć generała broni Kazimierza Sosnkowskiego, w uznaniu Jego zasług dla pierwszego międzynarodowego porozumienia w sprawie zakazu Protokółem Genewskim z 1925 roku stosowania broni masowego rażenia.

PRZEWODNICZĄCY RADY NAUKOWEJ
Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii
im. gen. Karola Kaczkowskiego
prof. dr hab. med. Jan RYZEWSKI

Uzupełnienia do artykułu...

ciwdziałał przyszłym wojnom, które być może zagrażałyby eksterminacją wszystkich ludzi? W imieniu cywilizacji i odczuciom humanitarnym nie możemy do tego dopuścić!"

Warto w tym miejscu podkreślić ogromne zaangażowanie Pana Profesora Jerzego Mierzejewskiego w przypomnienie tych zasług gen. K. Sosnkowskiego. To profesor J. Mierzejewski pierwszy przypomniał o tym już 1992 roku publikując w „Wojskowym Przeglądzie Historycznym” oraz w „Przeglądzie Polskim” – dodatku do nowojorskiego „Nowego Dziennika” (wspólnie z Józefem Goldblatem) obszerny list do redakcji i artykuł, następnie opublikował w 1999 roku dwa artykuły w „Postępkach Mikrobiologii” oraz „Mikrobiologii i Medycynie”. Pan profesor energicznie starał się, aby te zasługi gen. K. Sosnkowskiego zostały godnie utrwalone i uczczone poprzez wmurowanie tablicy pamiątkowej w Archikatedrze św. Jana (gdzie spoczywają zwłoki gen. K. Sosnkowskiego) lub w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Inicjatywę tę podjął Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Mikrobiologów oraz Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii im. gen Karola Kaczkowskiego, a Rada Naukowa Instytutu zaakceptowała te działania uchwałą z dnia 30 września 1998 r. Powstał Komitet Organizacyjny, któremu przewodniczył komendant WIHiE, wiceprzewodniczącą została



Pani profesor Danuta Dzierżanowska – przewodnicząca Zarządu Głównego PTM a sekretarzem Pan profesor Jerzy Mierzejewski. Komitet ten podjął stosowne działania organizacyjne (zbiórka darów pieniężnych na subkonto Instytutu,

znalezienie artysty plastyka, który wykonał projekt oraz tablicę, uzyskanie zgody Biskupa Polowego WP JE Sławoja Leszka Głódzia na wmurowanie tablicy w Katedrze Polowej, który również musiał zatwierdzić jej treść, opracowanie programu uro-

Uroczystość odsłonięcia tablicy ku czci gen. Kazimierza Sosnkowskiego, 4 listopada 2000 r.



Od lewej: gen. M. Dukaczewski, Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP; gen A. Trybusz, Szef Zarządu Służby Zdrowia – P4; prof. M. Jagielski, zastępca prezesa ZG Polskiego Towarzystwa Mikrobiologii



Proboszcz katedry polowej WP, ksiądz płk J. Wątroba

Od prawej: prof. E. Dziuk – ówczesny komendant CSK WAM SPZOZ, gen. M. Dukaczewski, płk P. Rusecki – Główny Inspektor Sanitarny WP, prof. K. Chomiczewski – komendant WIHiE, prof. E. Denys – kierownik Katedry Mikrobiologii WAM (4.11.2000 r.)

czystości, zaproszeń, itp.). Tablice pamiątkową zaprojektowała i wykonała znana artystka rzeźbiarka Pani Dorota Dziekiewicz-Pilich (autorka m.in. statuetki Fryderyk – Nagrody Akademii Fonograficznej). Warto także pamiętać, że całe przedsięwzięcie wspierała Wojskowa Izba Lekarska, a fundusze przez nią przekazane pozwoliły na sfinansowanie 25% kosztów zaprojektowania i wykonania tablicy. Wreszcie 4. listopada 2000 r. po mszy w Katedrze Polowej Wojska Polskiego odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy z możliwymi do zrealizowania w ciasnej przestrzeni elementami ceremoniału wojskowego takimi jak: warta honorowa, odegranie hasła WP i złożenie wieńca przez

oficerów lekarzy. Uzupełniając opis uroczystości w artykule Pani dr hab. Agnieszki Woźniak-Kosek pozwolę sobie przypomnieć, że biorący w niej udział eksperci zagraniczni byli uczestnikami Zaawansowanych Warsztatów Badawczych NATO poświęconych naukowemu i technicznemu implikacjom Protokołu o Zakazie Broni Biologicznej, których organizatorem ze strony polskiej był Wojskowy Instytut Higieny i Epidemiologii. Delegacji zagranicznej przewodniczył płk prof. Henri Garrigue, dyrektor tych Warsztatów ze strony NATO. Opis przedstawionych tu działań znajduje się także w artykule Pana prof. Jerzego Mierzejewskiego opublikowanym w „Postępiach Mikrobiologii”, 2001, 40, 117-118.



Panu profesorowi Jerzemu Mierzejewskiemu chciałem jeszcze raz serdecznie podziękować za Jego piękną inicjatywę. Uważałem również za stosowne przedstawienie wkładu Wojskowego Instytutu Higieny i Epidemiologii oraz Wojskowej Izby Lekarskiej w działania związane z godnym upamiętnieniem wielkiego dzieła generała Kazimierza Sosnkowskiego.

Krzysztof CHOMICZEWSKI



Konferencja w Słoku

W dniach 23-25.09.2016r, w Słoku, odbyły się VII Łódzkie Spotkania Stomatologiczne. Organizatorem była Komisja Stomatologiczna OIL w Łodzi. Jednym z partnerów była Komisja Stomatologiczna Wojskowej Izby Lekarskiej za co

otrzymaliśmy pamiątkową statuetkę z podziękowaniem. Gośćmi, którzy zaszczylicili swoją obecnością był Prezes NRL dr. n. med. Maciej Hamankiewicz oraz gen. bryg. dr. n. med. Stanisław Żmuda, który otrzymał od KS OIL w Łodzi, wraz z gratulacjami,





pamiątkową statuetkę „srebrnego szczelinowca.” W VII Łódzkich Spotkaniach Stomatologicznych brało udział ok. 350 lekarzy dentystów z całego kraju w tym 25 osobowa grupa członków WIL.

Przed rozpoczęciem kongresu odbyło się spotkanie Konsultantów Krajowych w dziedzinie stomatologii z członkami Komisji Stomatologicznej NRL. Tematem spotkania były specjalizacje stomatologiczne. Na spotkanie przybył Prezes NRL Maciej Hamankiewicz. Ze strony MON i WIL w spotkaniu uczestniczyli Stanisław Żmuda, Piotr Sokół i Jacek Woszczyk. Poruszany był problem ilości miejsc akredytacyjnych, których wciąż jest za mało, kierowników specjalizacji i braku ich wynagrodzenia a także finansowania całego szkolenia podyplomowego. Do zadawających rozwiązań jednak jest daleko a problem jak zawsze tkwi w braku funduszy. Dalsze zamykanie sprawy pod dywan grozi w niedalekiej przyszłości brakiem specjalistów, nawet w ośrodkach uniwersyteckich.

Część wykładowa spotkania rozpoczęła się w dniu 23 września, po otwarciu spotkania przez „Sze-fa” łódzkich dentystów dr. n. med. Jacka Pypcia. Tematyka wykładów była bardzo szeroka, począwszy od dziedzin stomatologicznych przez

Program VII Łódzkich Spotkań Stomatologicznych

23 września 2016 – piątek

11,00 – 13,00 – rejestracja uczestników

12,00 – 13,00 – ciepły posiłek dla kursantów z noclegiem

13,00 – 14,00 – otwarcie konferencji - dr n. med. Lesław Jacek Pypeć, wiceprezes ORL w Łodzi i wystąpienia Gości.

14,00 – 15,00 – Patologia zaburzeń rozwojowych zębów u dzieci i młodzieży - prof. dr hab. n. med. Dorota Olczak-Kowalczyk

15,00 – 16,30 – MIMI I & II – Implantacja bezpłatowa oraz implantacja natychmiastowa - dr med. dent. Armin Nedjat, ZTM Norbert Bomba

16,30 – 16,45 – pytania i odpowiedzi

16,45 – 17,30 – Układ okresowy i stomatognatyczny, czyli znaczenie wybranych pierwiastków fizjologii i patologii jamy ustnej. - dr n. med. Marcin Aluchna

17,30 – 18,15 – Chory onkologicznie leczony stomatologicznie - prof. dr hab. med. Aleksander Goch

18,15 – 18,30 – pytania i odpowiedzi.

20,30 – kolacja koleżeńska dla kursantów z noclegiem (muzyka i taniec).

24 września 2016 – sobota

08,00 – 09,30 – śniadanie dla kursantów ze spaniem

09,30 – 10,30 – Leczenie chirurgiczne złamań wyrostków kłykciowych żuchwy - prof. dr hab. n. med. Marcin Kozakiewicz.

10,30 – 11,30 – Co każdy stomatolog powinien wiedzieć o terapii chorób przyzębia? - dr n. med. Maciej Nowak

11,30 – 13,00 – Peek Implantat - dr med. dent. Armin Nedjat, ZTM Norbert Bomba

13,00 – 13,15 – pytania i odpowiedzi

13,45 – 14,30 – obiad dla wszystkich kursantów

14,30 – 16,30 - Wysokiej jakości estetyczne uzupełnienia adhezyjne w bocznym odcinku zębów – przydatne wskazówki i triki kliniczne krok po kroku - DDS, MSc Paulo Politano

16,30 – 16,45 – pytania i odpowiedzi

16,45 – 17,45 - Nowe światło na trwałe i estetyczne uzupełnienie protetyczne - lek. dent. Tomasz Sosnowski

17,45 – 18,30 – Między ustami a brzegiem pucharu - Robert Augustowski

19,30 – 20,30 – niespodzianka wieczoru

20,30 – kolacja przy grillu

25 września 2016 – niedziela

08,00 – 09,30 – śniadanie dla kursantów ze spaniem

09,30 – 10,30 – „Easy, Efficient, Ergonomic – Endostar E3. Przepis na skuteczną endodoncję” – dr n. med. Piotr Wujec

10,30 – 11,30 – Interdyscyplinarne leczenie pacjenta z dolegliwościami bólowymi układu ruchowego narządu żucia - lek. dent. Michał Paulo, dr n. med. Małgorzata Kulesa-Mrowiecka

11,30 – 12,30 – Zgoda pacjenta na leczenie - mec. Tomasz Pęcherz

12,30 – 13,30 – Resorpcje zewnętrzna i wewnętrzna – diagnostyka i trudności w leczeniu – lek. dent. Agnieszka Tarka - Przybyłek

13,30 – 13,45 – zakończenie konferencji i rozdanie certyfikatów

14,00 – 15,00 – obiad dla wszystkich uczestników.

15,00 – posiedzenie samorządowe.

onkologię na prawie medycznym skończywszy. Pierwszy dzień /piątek/zakończyła uroczysta kolacja, drugi wieczór / sobota/spędziliśmy przy grillu, wcześniej jednak mieliśmy możliwość obejrzenia występu Justyny Sieńczyłło. Spotkanie zakończyło się w niedzielę po południu, sesją samorządową.

Po raz kolejny organizatorom VII Łódzkich Spotkań Stomatologicznych należą się słowa podziwu i podziękowania za perfekcyjnie przygotowaną imprezę

tekst i zdjęcia:

Jacek WOSZCZYK

Przewodniczący

Komisji Stomatologicznej WIL

O dentyście aeromaniaku (cz. II)

Dr Greene – konstruktor lotniczy oraz inspirator bezpieczeństwa lotniczego (prekursor medycyny lotniczej)

Mizerne sukcesy aeronautyczne nie zniechęciły doktora Williama Greene'a do ciągłego myślenia o lataniu w przestworzach. Stomatologia, niewiele miała wspólnego z awiacją, ale była działalnością zawodową przynoszącą pewne i niezłe środki finansowe niezbędne do wygodnego życia oraz pogłębiania wiedzy lotniczej, a także dalszego realizowania pasji żeglugi powietrznej. Pragnienie odbywania lotów dodatkowo wzmacniały znane wówczas światowe osiągnięcia aeronautyczne, takie jak lot Henri Julesa Giffarda, który 24 września 1852 r. wystartował balonem – sterowcem z paryskiego hipodromu i osiągnął wysokość 1800 m, pokonując odległość 27,5 km, z prędkością 8 km/h. Podróż ta była możliwa dzięki instalacji w gondoli śmigła. W balonie tym siły ciągu wytwarzało śmigło napędzane przez kolejową maszynę parową o mocy 2,2 kW. Silnik parowy był konstrukcją dobrze znaną Giffardowi, ponieważ był on inżynierem – konstruktorem kolejnictwa. Innym światowym sukcesem był 12-godzinny lot sterowca nad Szwajcarią i Bawarią. Konstruktor był niemiecki generał Ferdinand Graf von Zeppelin (1838-1917). Sterowce Luftschiff-Zeppelin o szkielecie obciągniętym impregnowaną tkaniną wypełniano gazem lżejszym od powietrza. Pierwszy „Zeppelin” wznosił się w przestworza 2 lipca 1900 r. Miał on 126,8 m długości i 11,6 m średnicy, a napędzany był dwoma silnikami spalinowymi „Daimler” o mocy 5 kW. W podwieszanej gondoli podróżować mogło 5 osób z 350 kilogramowym bagażem. Lot ten odbył się z prędkością 27 km/h i trwał 18 minut (ryc. 1).

Takie wiadomości umacniały pasję lotniczą doktora Greene'a. Pragnąc nabyć więcej wiadomości praktycznych śledził eksperymenty braci Orville'a oraz Wilbura Wrightów z szybowcami sterowanymi ruchomą częścią skrzydła. Wrightowie poszukując lepszych warunków nośnych przenieśli się z Dayton w stanie Ohio do Kitty Hawk w Karolinie Północnej, gdzie wiały silne wiatry o stałym kierunku, które znakomicie wspomagały loty szybujące. Tam to (w Kitty Hawk) bracia Wright pod koniec 1903 r., startując ze wzniesienia, osiągnęli 36 metrowy lot na dwupłatowcu z usterzeniem w przedniej części kadłuba („układ kaczk”) z silnikiem spalinowym napędzającym śmigło. Lot ten zakończył się nieudanym lądowaniem z uszkodzeniem aeroplanu. Dr W. Greene bardzo interesował się i analizował zarówno osiągnięcia, jak i niepowodzenia braci Wright. Szczególnej fascynacji doznał po locie wykonanym 17 grudnia 1903 r. Lot ten, uznano za pierwszą sterowaną, lotniczą żeglugą powietrzną. Wówczas to Orville Wright wykonał pokazowy rejs powietrzny o długości 279 m, trwający 59 sekund. Samolot o nazwie „Foyer” ważący 274 kg z dwoma pchającymi śmigłami połączonymi systemem łańcuchów rowerowych, publicznie udowodnił lotniczą sprawność konstrukcji cięższej od powietrza. Rycina 2 pokazuje samolot „Foyer” braci Wright z dwoma śmigłami napędzanymi systemem łańcuchów rowerowych. Sterowanie odbywało się poprzez odpowiednie balansowanie ciałem leżącego pilota – zmianą położenia środka ciężkości, co powodowało przechylenie samolotu skutkujące odpowiednią zmianą kierunku lotu. (Aeroplan ten eksponowany jest w National Air & Space Museum w Waszyngtonie). Po próbach w Kitty Hawk bracia powrócili do Dayton. Tam to od 1904 r. dokonywali próbnych wzlotów w Huffman Prairie na płaskim pastwisku.

W roku 1905 Wilbur Wright osiągnął na samolocie Foyer III pierwszy 40 minutowy lot o długości 24 mil. Ówczesne osiągnięcia aeronautyczne skłoniły doktora W. Greene'a do drobiazgowej analizy sukcesów nie tylko braci Wright, ale i Glenna Curtissa, – kolarza i konstruktora rowerów, a później motocykli, który wslawił się produkcją silników lotniczych. W 1904 r. G. Curtiss dokonał pierwszego w Stanach Zjednoczonych długodystansowego lotu. W tym czasie bracia Wright, po licznych lotach doświadczalnych, opracowali i utworzyli system sterowania kierunkiem lotu swych machin latających poprzez odchylenie tylnych części skrzydeł, co osiągnano pociąganiem odpowiednich (do kierunku) linek sterowniczych (sterowanie powierzchniami aerodynamicznymi). Było to ogromne osiągnięcie nawigacyjne, całkiem odmienne od konstrukcji naśladowników Lilienthala, którzy zmianę kierunku lotu dokonywali poprzez balansowanie ciałem pilota. Nieco później G. Curtiss razem ze Scottem Thomasem Baldwinem (1854-1923), pionierem amerykańskiego baloniarstwa, wyprodukowali pierwszy sterowiec dla Sił Zbrojnych USA. Ten okres fascynacji lotnictwem zbiegł się w czasie z początkiem dość agresywnego zabiegania o pierwszeństwo pomiędzy ówczesnymi asami awiacji: braćmi Orville'em



Ryc. 1. Sterowiec „Zeppelin” (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Zeppelein>)

Opowieść o dr. Williamie Greene'ie

oraz Wilburem Wrightami, Glennem Curtissem, a także Williamem Greenem. Głównym celem rywalizacji było pozyskiwanie sponsorów mogących i chcących finansować projekty konstrukcyjne oraz koszty wstępnych prób lotniczych. Konstrukcje doktora W. Greene'a nie były szczególnie widowiskowo udane, najczęściej brakowało im odpowiednio mocnego silnika napędzającego śmigła. Sponsorzy wspierali finansowo tych konstruktorów, których statki powietrzne wykonywały niebezpieczne, ale widowiskowe loty, bowiem przyciągały one rzesze widzów, co skutecznie reklamowało wspierających bogaczy. Ówczesne pokazy lotnicze można przyrównać do dochodowych pokazów cyrkowych. Najczęściej były to popisy gimnastyczne wykonywane na skrzydle lecącego aeroplanu. Dr W. Greene nie miał szczęścia (albo wystarczającej siły przekonywania) w pozyskiwaniu hojnych pasjonatów lotnictwa. Jedyne, co uzyskał to dobre kontakty z fabryką motoryzacyjną Rochester na terenie, której mógł budować swoje oryginalne dwupłatowce napędzane 3 śmigłami (dwa ciągnące i jedno pchające). Wówczas to nabył przekonanie, że o powodzeniu misji lotniczej w znacznej mierze decyduje silnik o wysokiej sprawności. Inżynierom fabrycznym opowiadał, że mógłby skonstruować latającą deskę, jeśli tylko pozyskałby odpowiedni „ciąg” silnika. Zdobywanie silników do swoich dwupłatowców było ogromnie skomplikowane. Odpowiednia dla samolotów Greene'a fabryka motorów lotniczych miała podpisany długoterminowy kontrakt wyłączności z konkurencyjnymi zakładami lotniczymi Curtissa. Zatem Greene musiał instalować w swoich statkach powietrznych ciężkie motory okrętowe lub samochodowe o wydajności 26 do 30 KM i wadze 350-400 funtów (ok. 150-180 kg). Mimo tego piloci oblatujący dwupłaty Greene'a opowiadali, że są to maszyny bardzo stabilne i łatwe w pilotażu.

Rok 1909 był dla W. Greene'a okresem rozpaczliwego zdobywania



Ryc. 2. „Foyer” - samolot braci Wright (www.smartage.pl/bracia-wright)

funduszy niezbędnych do dalszych działań konstrukcyjno-produkcyjnych, mających skutkować wytwarzaniem „własnych” statków powietrznych. Autorskie prace konstruktorskie wzbudzały u jednych ogromne zainteresowanie, a u innych pogardliwą dezaprobatę. Mierne zainteresowanie mogło powodować zwiększanie bezpieczeństwa lotniczego nad popisowymi osiągnięciami lotu. Wynikało to z lekarskiej etyki zawodowej preferującej bezpieczeństwo człowieka, a nie maszyny. Pomimo tego w „światku lotniczym” postrzegano godne podziwu osiągnięcia Greene'a, takie jak: zastosowanie trójśmigłowego napędu lotniczego, uzyskanie rekordu świata dotyczącego szybkiego wzlotu dwupłatowca przy krótkim rozbiegu. Ale te sukcesy awioniczne, nie przynosiły oczekiwanych środków finansowych. Ciekawe rozwiązania konstrukcyjne dr. Greene'a, jak: dwupłat napędzany trzema niezależnymi śmigłami, krótki rozbieg startowy, niezawodny silnik; współcześnie mogą przemawiać za, niespotykaną wówczas, lekarską troską o bezpieczeństwo lotnicze. Konstrukcje owe powodowały lot, bardziej niż inne, bezpieczny - choć mniej widowiskowy. W tamtym czasie pozostawało to słabo zauważalne – w ciągłej pogoni za widowiskowością niebezpiecznych harców podniebnych zawiadujących funduszami napędzającymi bądź hamującymi nowatorskie konstrukcje lotnicze. Jednym ze sposobów, podjętych przez dr. Greene'a, zdobycia pieniędzy

była budowa maszyny na lotniczy konkurs z nagrodą wynoszącą 10 000 USD oferowaną przez gazetę „The New York Times”. Nagroda przeznaczona była dla śmiałka, który dokona pierwszego udanego lotu z Albany (miasto w USA nad rzeką Hudson) do Nowego Jorku (240 km). Jednak zanim doktor W. Greene ukończył swój samolot, już gotowość do startu ogłosił Glenn Curtiss, który wygrał tę solidną nagrodę pieniężną. W dalszym poszukiwaniu funduszy inwestycyjnych W. Greene rozpoczął produkcję sterowców, mogących dostarczać niezbędnych środków finansowych. Pierwszy udany sterowiec był łatwy w obsłudze i napędzany typowym spalinowym silnikiem motocyklowym; wydawało się, że ten sukces zaowocuje licznymi zamówieniami, szczególnie wojskowymi, a wraz z nimi zaczęły napływać, jakże potrzebne, pieniądze. Jednak pomimo udanych rozwiązań konstrukcyjnych oraz łatwego pilotażu nie wytrzymał konkurencji z doskonalszym niemieckim aerostatem Zeppelina. Wreszcie, jako potencjalny „łowca nagród”, W. Greene wystartował w trzyosobowym zespole do pobicia rekordu wytrzymałościowego w międzynarodowym konkursie balonowym. Lot zakończył się sukcesem wzbudzając światowe zainteresowanie odwagą i entuzjazmem załogi, ale aplauz pasjonatów baloniarstwa nie był odpowiedni do opłacenia coraz to większych rachunków mogących pokryć koszty wykonywania projektowanych maszyn lotniczych. Ostatnią,

ratunkową próbą zdobycia pieniędzy było podjęcie udziału w zawodach lotniczych „Belmont Air Met” z 1910 r. Niestety, samolot przygotowany do startu w tej rywalizacji rozbił się podczas próbnego oblotu technicznego tuż przed zawodami. Nastąpił czas pełen smutnych niepowodzeń. Nieudane starty w różnych imprezach lotniczych, kosztowna realizacja ulepszeń konstrukcyjnych, próbne obloty i inne pionierskie poczynania awiacyjne pochłonięły resztki pieniędzy. Wyczerpał nie tylko swoje możliwości finansowe, ale również budżety rodziny i przyjaciół. Sytuacja ta spowodowała, że dr W. Greene postanowił wycofać się z lotnictwa.

Odcodził od pasji zdobywania przestworzy do przyziemnej dentystryki, wprowadził w smutnym niedosycie swych osiągnięć, ale ze znacznym bagażem ówczesnych dokonań aeronautycznych. Według „New York Sun” z 1910 r. dr W. Greene był jednym z pierwszych pionierów lotnictwa amerykańskiego. Najczęściej wymieniano: braci Wright, Curtissa, Greene’a, Pfiznera, Hamiltona. Opisany był także jako pierwszy pilot, który odbywał loty z trzema pasażerami na pokładzie. Niezależnie od lotniczych osiągnięć konstruktorskich zauważony został istotny wkład doktora w bezpieczeństwo lotnicze. Dr W. Greene ogromną wagę przykładając do bezpiecznej „lotności” statków powietrznych, nawet kosztem mniej wyrafinowanej konstrukcji mechanicznej. Brał pod uwagę zawodność ówczesnej techniki. To powodowało konstruowanie aerodynamiki o wysokim wskaźniku szybowania 1:14, co oznaczało możliwość szybowania przez 14 stóp na każdą 1 stopę awaryjnego opadania. W przypadku utraty mocy (np. wskutek awarii silnika) samolot mógł nadal szybować do miejsca bezpiecznego przymusowego lądowania. Samoloty Greene’a cechowały się krótkim rozbiegiem startowym, co oznaczało możliwość startu z niewielkiego pola. Unosiły się łagodnie i były lepiej sterowne niż maszyny Wright’ów. Opisane poczy-

nania konstrukcyjne mogą stanowić ważny czynnik do uznania doktora Greene’a za prekursora medycyny lotniczej. Pomimo tych pozytywnych opinii, zarówno konstruktorów lotniczych jak i użytkowników, dr Greene wpadł we wszystkie inne (głównie ekonomiczne oraz urzędnicze) zawiłości, które towarzyszyły pierwszemu okresowi intensywnej rywalizacji w amerykańskim przemyśle lotniczym. Niepowodzenia wynikały najczęściej z niedostatku środków finansowych i umiejętności handlowych. „Nie jestem biznesmenem i nigdy nie byłem” – przyznał ze smutkiem kilka lat później.

Mało spektakularne osiągnięcia lotnicze doktora Greene’a umocniły postanowienie oddania się wyłącznie pracy zarobkowej – dentyście. Zaprzagnął wykonywać swój zawód w odległym regionie, w otulinie pierwotnej przyrody. Gnany niepokojnym duchem łowcy przygód, wyjechał do Kanady, aby zamieszkać w Hudson’s Hope (w hrabstwie Peace River, prowincji Kolumbia Brytyjska). Zamieszkał tam wraz z żoną i rodziną. W Kanadzie z równą pasją jak poprzednio aeronautyką, wykonywał zawód dentystry oraz prowadził przydomowe gospodarstwo. Było to życie zupełnie odmienne od poprzedniego, wypełnionego konstruowaniem lotniczym i lotami eksperymentalnymi, oraz uczestnictwem w różnych pokazach aeronautycznych. Podczas wykonywania zwyczajnych, codziennych czynności lekarza dentystry; dotarła do Hudson’s Hope wiadomość o zaciągu ochotników na wojnę (I wojna światowa). W odpowiedzi na obywatelskie wezwania dr Greene, jako jeden z pierwszych, wyruszył prosto do Royal Flying Corp (RFC Kanada) ośrodka szkolenia lotniczego w Toronto, by się zaciągnąć. Kandydatura została odrzucona po ujawnieniu wieku doktora. Pomimo tego niespokojny duch zwyciężył i dr William Greene pojechał do Stanów Zjednoczonych, gdzie został wcielony do wojska jako oficer rozpoznania w Kelly Field (Teksas), największym

lotnisku w ówczesnych Stanach. Podczas wojennej wędrówki wylądował w Toul we Francji, jako oficer drugiego oddziału Amerykańskich Sił Powietrznych. W Toul (region Lotaryngia) odbywało się szkolenie żołnierzy amerykańskich w pilotażu i serwisie samolotów typu Nieuport (francuskie dwupłatowce). Amerykańscy lotnicy wcieleni zostali do eskadry dywizjonu „1st Pursuit Group” i latali na samolotach myśliwskich Nieuport 28 oraz SPAD S XIII (Societe Pour L’Aviation et ses Derives). Po wojnie jednostka ta została połączona z „103th Aero Squadron”. W trakcie swojej służby wojskowej skonstruował automatyczny wyłącznik paliwa do samolotów „de Havilland” (firmy de Havilland Aircraft Company Ltd w angielskim Hatfield), powszechnie znanych jako latające trumny, ponieważ zazwyczaj zapalały się nawet podczas banalnych wypadków lotniczych). Automatyczny wyłącznik doktora Greene’a znacznie poprawił bezpieczeństwo lotnicze, bowiem zmniejszył ryzyko pożaru. Doświadczenia wojenne doktora nie wywołały należytego uznania w środowisku konstruktorów lotniczych. Zniechęcony mizernymi sukcesami w pozyskiwaniu zainteresowania sponsorów finansujących aeronautykę oraz stagnacją w konstrukcjach lotniczych, a także rosnącym zainteresowaniem pokazami lotniczymi, rozumianymi społecznie jako igrzyska podniebnych harcówników - postanowił ostatecznie wycofać się z czynnego uprawiania aeronautyki. W 1922 r. powrócił do kanadyjskiej prowincji Kolumbia Brytyjska i osiadł w Peace River.

Dr W. Greene – pionier demekologii (populacjologii)

Dr William Greene, po ponownym – po demobilizacji – przybyciu do Peace River postanowił poświęcić się praktyce dentystrycznej oraz lokalnej działalności społecznej. Od tego czasu nigdy, jako pilot, nie latał samolotem. Opowiadał o sobie, że

Opowieść o dr. Williamie Greene'ie

nie interesuje się lotnictwem, a osiągnięcia w awiacji przyjmuje jak każdy widz a nie pasjonat. Tak mówił, ale nie wiemy, co dusza śpiewała, gdy usta milczały... Wszak miłość do lotnictwa uważana jest, przez rycerzy przestworzy, jako dozgonna. Potwierdzać to mogą wizyty doktora Greene'a w Stanach Zjednoczonych. Bywał tam niby z okazji różnych okoliczności rodzinnych, ale wydaje się, że bardziej w celu uczestniczenia w okresowych spotkaniach klubowych Early Birds of Aviation. Klub ten został powołany w 1928 r. i zrzeszał pierwszych pilotów dowolnego statku powietrznego, którzy wykonali choćby jeden lot przed 17 grudnia 1916 r. – pierwszy lot braci Wright. Działalność ta została oficjalnie zakończona wraz ze śmiercią ostatniego pioniera, 99-letniego seniora awiacji George'a Debauna Grundy'ego (1898-1998), czyli 19 maja 1998 r. Podczas koleżeńskich spotkań klubowych w sercu Greene'a zapewne odżywały wspomnienia, marzenia i tęsknota za przestworzami. W klubie, pośród pionierów awiacji powracał do swego świata wyobraźni i niedoścignionych planów...

Po latach doświadczeń lotniczych, znany i uznawany, pośród amerykańskich, (ale nie światowych) pionierów lotnictwa – awiator dr W. Greene działał w Kanadzie jako dentysta oraz wielce szanowany obywatel Peace River. Nadal był aktywnym człowiekiem z niespokojnym duchem. Często znikał, nikt nie wiedział, dokąd – zwyczajnie, bez uprzedzenia - niekiedy nawet na całe miesiące. Czasem buszował po lasach jako myśliwy, czasami wędrował po okolicznych osadach jako wędrowny dentysta. Jako dentysta był powszechnie uważany za łagodnego oraz godnego zaufania człowieka i wspaniałego lekarza. Określano doktora jako „skarb Peace River”. Pytany, dlaczego wybrał akurat północną Kanadę, dr W. Greene odpowiadał: „to wspaniały kraj, można tutaj upolować mnogość zwierzyzny jak: niedźwiedzia, jelenia,

łośia. Okolice ta posiada wszystko to, co człowiekowi jest niezbędne do przeżycia”. I dalej opowiadał zadziwionym słuchaczom, a często również okolicznej młodzieży: „*Nasza kraina obfituje we wszelakie dobro, jakie świat może ludziom zaoferować. Można tu mieć, co tylko zechcesz, jeśli troszeczkę się wysiliś*”. I dalej głosił: „*Ja mogę zamknąć gabinet i wyjść na całe miesiące jedynie z namiotem i strzelbą, a głód mi nie zagrozi. Tutaj jest prawdziwe szczęście pełni swobody wolnej od codziennych trosk*”. Opowieści te przekonywały słuchaczy o naturalnym bogactwie ich lokalnej ojczyzny, o bardzo różnorodnej faunie i florze. Tak było, bowiem wówczas często spotykano tu niedźwiedzie: czarne (baribal), grizzly, a niekiedy i białe niedźwiedzie polarne. Wędrowcy leśni mogli podziwiać, ale i polować na rosomaki, bizona czy owce kanadyjskie. Traperzy, za pomocą pułapek chwyтали lisy, różne łasice, jak gronostaje, czy norki. Mimo tych poczynąń, dzięki małemu zaludnieniu, kanadyjska przyroda zdołała utrzymać swoją naturalną obfitość. Słuchacze wierzyli doktorowi i czuli się zaszczytzeni zamieszkiwaniem właśnie tam, gdzie dostatek i radość z wolności w każdym słusznym roznice patriotycznego ducha. Patetyczna, publiczna edukacja społeczna była wówczas bardzo potrzebna, albowiem dotyczyła zbiorowiska o nikłej więzi międzyludzkiej. Wszak kolonizacja tych terenów zaczęła się praktycznie w 1778 r. Wówczas to kapitan George Vancouver przybył na dwóch statkach Discovery i Chatham, zgłaszając brytyjskie roszczenia do lądowych terytoriów wokół cieśniny Nook. Wcześniej tereny te zasiedlały liczne plemiona indiańskie. Nadbrzeżne plemiona zajmowały się rybołówstwem i polowaniami na ssaki morskie. Indianie górcy trudnili się myślistwem. Niewielka grupa kolonistów eksplorujących te rejony zajmowała się lokalnym handlem. Kupowali od Indian skóry, które sprzedawali w Chinach.

W ten sposób Kolumbia Brytyjska otwierała się na świat. Takie poszerzenie działalności zainicjowało zainteresowanie agentów Kompanii Północno-Zachodniej oraz Kompanii Zatoki Hudson do przekraczania naturalnej bariery Gór Skalistych, aby zakładać kolonie handlowe na terenie obecnej prowincji kanadyjskiej – Kolumbii Brytyjskiej. Od początku lat trzydziestych XIX w. rozpoczął się także napływ kolonistów z południa. Mimo tego region ten zamieszkiwało zaledwie około tysiąca białych ludzi. Sytuacja ludnościowa gwałtownie zaczęła się zmieniać od 1858 r., kiedy to odkryto złoto w rejonie rzek Fraser oraz Peace. Gorączka złota przyciągała poszukiwaczy nie tylko z Kanady, ale również z terytorium USA, wschodniej Azji a także z Europy. Tak oto wraz z napływem ludności o różnych umiejętnościach i przyzwyczajeniach tworzyła się społeczność Kolumbii Brytyjskiej. Przemiany ludnościowe zainicjowały tworzenie załazków przemysłu opartego na naturalnych zasobach terenowych. Dodatkowym czynnikiem sprawczym industrializacji, po wyczerpywaniu się zasobów „łatwego” złota, było coraz bardziej dochodowe górnictwo węgla kamiennego oraz przemysł przetwórstwa leśnego – często oparty na rabunkowym pozyskiwaniu surowca. Nowa społeczność traktowała Kanadę jako odległą krainę, z którą nie mieli żadnych związków politycznych ani kulturowych. Zachodziła realna obawa przejęcia Kolumbii Brytyjskiej przez USA jako naturalnego pomostu do właśnie zakupionej Alaski. Dopiero spłacenie długów tej prowincji oraz obietnica zbudowania kolei trans-kanadyjskiej, pozwoliło na ogłoszenie 1 lipca 1871 r., że „Kolumbia Brytyjska staje się częścią Kanady”. Pośród ludności panowały nadzieje na postępujący dobrobyt powiązany z ogólnokanadyjską unifikacją. Te oczekiwania jednak nie sprawdziły się. Kolumbia Brytyjska ciągle uważana była za prowincję najmniej kanadyjską, co utrudniało budowanie wspólnej tożsamości narodowej.

Opisane skróto perypetie tworzenia patriotycznych więzi, wzmacniają znaczenie wkładu doktora W. Greene'a w społeczny rozwój Peace River. Jego zaangażowanie nie ograniczało się tylko do patriotycznych wykładów i pogadanek, ale obejmowało także popularyzowanie sztuki. Z powodzeniem zajmował się wystawianiem zarówno teatralnych dramatów, jak i operetek. Przygotowania publicznych prezentacji wymagały nie tylko aktywności intelektualnej, ale często bycia ich fizycznym organizatorem oraz reżyserem, a czasami i aktorem. Uczestniczył w działaniach loży masońskiej, szczególnie w zakresie dotyczącym braterstwa społecznego oraz doskonalenia duchowego człowieka. Na znacznym obszarze, w odległości 12 mil od miasta Peace River w prowincji Alberta wykupił znaczny obszar ziemski i wyznaczył na tym terenie ostoję dla zwierząt płowych oraz grubej zwierzyny a także ptactwa. W leśnej otulinie założyło się miejsce

na zimowe przetrwanie dla łosi i jeleni. Przedsięwzięcie to zapewniło ochronę naturalnych zasobów przyrodniczych regionu. Przepływająca przez ostoję rzeka (dopływ rzeki Peace) stanowiła ważny korytarz ekologiczny, sprzyjający kolonizacji dzięki lokalnej przyrodzie.

Doktor William Greene zmarł w 1952 r. Prochy lekarza awiatorki zostały rozsypane wzdłuż rzeki przepływającej przez serce doliny – „doktorowej ostoi”, która współcześnie (od 6 czerwca 2000 r.) nosi nazwę: „Dolina Prowincjonalnego Parku imienia Doktora Greene'a”. Zatem doczesne szczątki doktora spoczęły na ukochanej ziemi, a duch uleciał i dołączył do eskadry niebiańskich rycerzy przestworzy!

Masoni wzniesli, na wzgórzu, ponad River Peace, kamienny kopiec ku czci ulubionego doktora, lotnika, wynalazcy, odkrywcy, trapera. Kopiec stanowi kamienne obramowanie (z lokalnych głazów) następującego epigrafu wyrzeźbionego w brązie:

IN MEMORY OF
WILLIAM GREENE M.D.
D.D.S.
SAN FRANCISCO – MAY 2
1874
EDMONTON – AUGUST 28
1952
ONE OF THE FIRST TOFLY
INVENTOR
EXPLORER
PIONIER
TO LIVE IN THE HEARTS
OF THOSE WE LOVE
IS NOT TO DIE

Liczne doświadczenia życiowe i zawodowe stały się powodem sformułowania mądrości życiowej, którą dr Greene często powtarzał i nam współczesnym pozostawił: „Pieniądze są największą siłą, jeśli ich nie masz; nie ma znaczenia, czy masz cokolwiek innego”. Jakże to aktualne.

Adam SKRZYPKOWSKI

Cmentarz Wojskowy na Antokolu

Turyści odwiedzając Wilno kierują się zawsze pod Ostrą Bramę, gdzie można się pomodlić w kaplicy Matki Boskiej Ostrobramskiej i obejrzeć wotum przekazane przez marszałka Józefa Piłsudskiego jako podziękowanie za powrót miasta do macierzy. Żelaznym punktem każdej wycieczki jest również Cmentarz na Rossie, tam znajduje się kwatera żołnierzy Wojska Polskiego oraz miejsce spoczynku matki marszałka Marii Piłsudskiej, gdzie złożono także serce jej syna. Na Starej Rossie pochowane jest znaczne grono profesorów Uniwersytetu Stefana Batorego oraz innych lekarzy m.in. Rafała Radziwiłłowicza, Augusta Becu, Tadeusza Wąsowskiego, Karola Orzepowskiego i innych. Znacznie mniej osób dociera na Nową Roszę,

gdzie znajduje się kwatera żołnierzy WP poległych w wojnie 1920 r. i pomnik z napisem „Wilno Swoim Wybawcom”. Zbliżający się dzień 1 listopada, gdy wspominamy wszystkich naszych bliskich, którzy przekroczyli już bramę wieczności, w sposób szczególny powinien być okazją do przypomnienia osób poległych w obronie ojczyzny i zasłużonych dla odzyskania niepodległości.

We wrześniu 2015 r. dr.dr. Zbigniew i Krzysztof Kopocińscy uczestniczyli w Wilnie w Międzynarodowej Konferencji z okazji 25. rocznicy powstania Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Litwie, gdzie mieli okazję zlustrować stan polskich nekropolii, w tym znajdujących się tam grobów lekarzy. Niestety część nagrobków wybitnych i wielce za-

służonych (nie tylko dla wileńskiej, ale i światowej medycyny) lekarzy, ogólnie mówiąc, nie znajduje się w dobrej kondycji. Od ponad ćwierćwiecza heroiczny bój o zachowanie polskich nekropolii w Wilnie toczy Społeczny Komitet Opieki nad Starą Rossą (SKOnSR) z jego niezwykłą prezes Panią Alicją Klimaszewską. Corocznie w dniu 1 listopada organizują kwesty na rzecz odnowienia i ratowania Cmentarza na Rosie, przeprowadzane są one także w Polsce, gdzie Kresowiaci starają się wspomagać rodaków z Wileńszczyzny. Renowacja zabytkowych nagrobków to duży koszt, niestety środki finansowe tak zgromadzone to tylko kropla w morzu potrzeb. W ostatnim czasie w ratowanie nagrobków lekarzy pochowanych



Grób ppłk. dr. Kazimierza Malanowicza, cmentarz na Antokolu w Wilnie, wrzesień 2015 r.

na wileńskiej Rossie włączyło się Polskie Stowarzyszenie Medyczne na Litwie oraz środowiska lekarskie: Wielkopolski, Warszawy i Śląska.

Ze względu na szczupłość środków finansowych, większość przedsięwzięć koncentruje się na renowacji najbardziej znanej wileńskiej nekropolii czyli Cmentarza na Rossie. Bardziej po macoszemu traktowany jest Cmentarz Wojskowy na Antokolu, gdzie znajduje się wszak największa w Wilnie kwatera z grobami polskich żołnierzy, w tym lekarzy wojskowych i innych pracowników wojskowego sanitariatu. Nie ma tam straganów z pamiątkami (jak na Rossie czy przy Ostrej Bramie), gdyż polskie wycieczki omijają to miejsce szerokim łukiem, a wielka szkoda. Właśnie tam dr. Zbigniew i Krzysztof Kopocińscy odnaleźli grób ppłk. dr. Kazimierza Malanowicza (1884-1933), byłego komendanta 3. Szpitala Okręgowego w Grodnie czyli jednej z największych i najbardziej bojowo zasłużonych placówek wojskowej służby zdrowia (piękna karta w czasie wojny 1920 r., we wrześniu 1939 r. brawurowy udział w obronie Grodna przed Armią Czerwoną). Stan zachowania tegoż nagrobka był zły, zaś inskrypcja nagrobna niemal nie do odczytania, dla prze-

ciętego turysty miejsce spoczynku anonimowego człowieka.

W dniu 28 września 2015 r. dr. dr. Zbigniew i Krzysztof Kopocińscy wystąpili do Prezesa WIL dr. Jana Sapieżko z wnioskiem o sfinansowanie renowacji nagrobka wileńskiego lekarza wojskowego. RL WIL na swym posiedzeniu w dniu 9 października 2015 r. z uznaniem pozytywnie odniosła się do tej inicjatywy, jednocześnie prosząc jej postulatorów o zajęcie się całą techniczną stroną tego mocno skomplikowanego przedsięwzięcia.

Przede wszystkim należało znaleźć fachowca, który oceniłby profesjonalnie stan techniczny nagrobka i wszystkie konieczne prace do wykonania jego renowacji. Wielkim sukcesem było pozyskanie do współpracy prof. Janusza Smazy ze stołecznej ASP – jednego z najwybitniejszych obecnie konserwatorów, którego prace można podziwiać w całym świecie (m.in. grobowiec Ignacego Domeyki w Chile, pomnik nagrobny Tadeusza Kościuszki w Szwajcarii, Cmentarz Obrońców Lwowa i Cmentarz Łyczakowski we Lwowie, groby artystów polskich na Campo Verano w Rzymie, Mauzoleum Piłsudskiego w Wilnie, prace konserwatorskie w Egipcie, Syrii, Libanie i wielu innych miejscach). Jego obecność gwarantowała rzetelność i wysoką

jakość przeprowadzonych prac renowacyjnych. Prof. J. Smaza charytatywnie (jako swój dar dla akcji) dokonał profesjonalnej analizy stanu nagrobka ppłk. dr. K. Malanowicza i opisu wszelkich niezbędnych prac remontowych. Mimo bardzo napiętego kalendarza zajęć udało się zarezerwować czas na działania w Wilnie. Nie byłyby one możliwe, gdyby nie olbrzymie wsparcie udzielone przez Panią Alicję Klimaszewską-prezes Społecznego Komitetu Opieki nad Starą Rossą, która zadbała o wszelkie niezbędne zgody strony litewskiej na podjęcie prac na terytorium Litwy. Goszcząc w Zarządzie Cmentarza na Antokolu okazało się, że w aktualnych spisach brak jest nagrobka ppłk. dr. K. Malanowicza, co było czytelnym dowodem anonimowości zniszczonego już w dużej mierze grobu. Dopiero interwencja prezes Alicji Klimaszewskiej, która osobiście przyprowadziła na miejsce dyrektor zarządu cmentarza, by udowodnić istnienie tego grobu, umożliwiła postęp całych prac. Należy podkreślić, że strona litewska zachowywała się bardzo przyzwoicie i udzielała wszelkiej niezbędnej pomocy (zgoda na podjęcie prac, wjazd na teren cmentarza samochodem ze sprzętem, możliwość dostępu do wody etc.).

W lipcu 2016 r. rozpoczęto właściwą renowację grobu ppłk. dr. K. Mala-



Prace renowacyjne przy grobie ppłk. dr. K. Malanowicza, od lewej: prof. Janusz Smaza, dr Zbigniew Kopociński, mgr Piotr Owczarek, lipiec 2016 r.

nowicza, którą przeprowadził zespół w składzie: prof. Janusz Smaza, jego asystent ze stołecznej ASP mgr Piotr Owczarek oraz wolontariusze dr n. med. Zbigniew Kopociński, dr n. med. Krzysztof Kopociński (najprostsze prace fizyczne pod czujnym nadzorem konserwatorów). Są to czynności dość żmudne, wymagające cierpliwości i dokładności, ale i nieraz dużej siły fizycznej, niemniej niezwykle ciekawe i satysfakcjonujące (absolutnie brak żalu za tak spędzony urlop). Na fotografiach doskonale widać ogrom wykonanej pracy i robiący duże wrażenie efekt końcowy. Nagrobek lśni bielą, ukazał się wcześniej niewidoczny piękny motyw podwójnego krzyża oraz w pełni czytelna i zrozumiała inskrypcja nagrobna: „Ś+P P.pułkownik Dr. Kazimierz Malanowicz Komendant Szpitalu Okręg. 3. Zm. 6 VII 1933 R. w wieku lat 49” (pisownia oryginalna). Całość została pokryta specjalnymi substancjami chroniącymi przed wpływem warunków atmosferycznych, działaniem sił przyrody i różnego rodzaju insektów, co zabezpieczy grób na kilka lat, choć oczywiście niezbędne jest stałe jego doglądanie przez miejscowych Polaków.

Warto podkreślić, że w międzyczasie z inicjatywy prof. J. Smazy, udało się także przeprowadzić prace renowacyjno-porządkowe przy grobie byłego rektora USB w Wilnie, filozofa, wybitnego znawcy literatury rosyjskiej prof. Mariana Zdziechowskiego (1861-1938) i jego żony Marii z Kotwiczów Zdziechowskiej (1861-1936), który to nagrobek został już kilka lat wcześniej profesjonalnie odrestaurowany przez profesora J. Smazę.

Na bocznej ścianie miejsca spoczynku dr. Malanowicza umieszczono tabliczkę z napisem w języku polskim i litewskim, informującą o tym, że renowacja tegoż grobu została sfinansowana przez Wojskową Izbę Lekarską. Każdy lekarz wojskowy będący członkiem naszej WIL może mieć poczucie, że przyczynił się w jakiejś mierze do odnowienia grobu



Od lewej: dr Zbigniew Kopociński, prof. Janusz Smaza, dr Krzysztof Kopociński, w tle nagrobek ppłk. dr. K. Malanowicza w ostatniej fazie renowacji, lipiec 2016

naszego starszego kolegi z Wilna. Wszystkich medyków (i nie tylko) goszczących w Wilnie zachęcamy do odwiedzenia Cmentarza na Antokolu, gdzie w pobliżu olbrzymiej kwatery polskich żołnierzy znajduje się piękny w formie grób ppłk. dr. Kazimierza Malanowicza.

Ten wspaniały projekt nigdy nie doszedłby do skutku, gdyby nie pomoc i wysiłek wielu osób. Na szczególne słowa uznania zasługuje wspaniała prezes SKOnSR Alicja Klimaszewska, mimo dostojnego wieku wciąż pełna energii i niezwykłej werwy. Podobne wyrazy musi usłyszeć prof. Janusz Smaza – uszą i ciałem oddany polskim nekropoliom na Kresach Wschodnich. Podziękowania za zaangażowanie i pełen profesjonalizm należą się także mgr. Piotrowi Owczarkowi oraz wspierającym akcję miejscowym Polakom.

Postulatorzy sfinansowania renowacji grobu polskiego lekarza wojskowego w Wilnie dziękują serdecznie za zrozumienie i wsparcie prezesowi WIL dr n. med. Janowi Sapieżce oraz wszystkim wiceprezom oraz członkom RL. Za szczególne zaangażowanie i promocję sprawy słowa uznania kierujemy na ręce płk. dr n. med. Stefana Antosiewicza. Dziękujemy wszystkim lekarzom wojskowym (a było takich

sporo), którzy wyrażali swoje poparcie dla tej akcji po nagłośnieniu jej na łamach „Skalpeła”, dodawało nam to sił do działania.

Byłoby znakomicie, gdyby do akcji renowacji nagrobków polskich lekarzy na kresowych nekropoliach włączyły się pozostałe izby lekarskie, Towarzystwa Lekarskie czy poszczególnie placówki służby zdrowia. Czy tak będzie, czas pokaże.

Wojskowa Izba Lekarska jest instytucją zrzeszającą lekarzy wojskowych, wykonującą gigantyczną pracę administracyjną związaną z całokształtem aktywności medyków, dbającą o poziom etyczny swoich członków, biorącą udział w konsultacjach i wypracowywaniu rozwiązań prawnych rzutujących na prace wszystkich lekarzy etc. Jednocześnie organ ten stara się wspierać finansowo aktywność swych członków na gruncie zawodowym, naukowym, sportowym i społecznym. Jest rzeczą chwalebną, że w tym natłoku obowiązków i wyzwań władze WIL znalazły pełne zrozumienie dla inicjatywy sfinansowania renowacji zniszczonego nagrobka wileńskiego oficera-lekarza.

dr n. med. **Krzysztof Kopociński**

dr n. med. **Zbigniew Kopociński**

105 Kresowy SW w Żarach

Pododdział Okulistyki

Zachowajmy Ich w naszej pamięci!

Śp.

lek. Edward SOBÓŃ

4.08.1946 r. – 15.11.2015 r.

Śp.

lek. Marek SZTYK

22.07.1940 r. – 10.12.2015 r.

Śp.

prof. dr hab. n. med. Jan GIETKA

1.02.1921 r. – 12.05.2016 r.

Śp.

lek. Jeremi GAJEWSKI

18.10.1933 r. – 10.06.2016 r.

Uwaga! Korzystna zmiana w przepisach

Komisja kształcenia i doskonalenia zawodowego informuje o zmianie treści załącznika nr 3 w rozporządzeniu z 2004 r. i przypomina o terminowym składaniu dokumentacji dotyczącej obowiązku doskonalenia zawodowego

Niniejszym informujemy, że w dniu 24 sierpnia 2016 r. opublikowane zostało w dzienniku ustaw pod poz. 1327 rozporządzenie Ministra Zdrowia z dnia 11 sierpnia 2016 r. zmieniające rozporządzenie w sprawie sposobu dopełnienia obowiązku doskonalenia zawodowego lekarzy i lekarzy dentystów. W rozporządzeniu tym zmieniony został tylko § 3 rozporządzenia z 2004 r. wraz z załącznikiem nr 3, w którym zmienione zostało częściowo nazewnictwo form doskonalenia zawodowego wraz ze zmianą liczby punktów edukacyjnych odpowiadających poszczególnym formom doskonalenia zawodowego.

Ponadto przypominamy również raz jeszcze, że pierwszy okres rozliczeniowy, który rozpoczął się **6 listopada 2004 r.** i zakończył się **5 listopada 2008 r.** – powinien być przez komisję rozliczony w terminie do 31 października 2016 r. (**dotyczy tych lekarzy i lekarzy dentystów, którzy tego obowiązku jeszcze nie dopełnili**). Ponadto przypominamy, że w poczet pierwszego okresu rozliczeniowego zaliczane będą również wszystkie zdarzenia edukacyjne, które zaistniały od 27 września 1997 r. roku do 5 listopada 2004 r.

Każdy lekarz i lekarz dentysta powinien uzyskać minimum 200 punktów edukacyjnych w każdym

okresie rozliczeniowym na zasadach określonych w nowym Załączniku Nr 3 do rozporządzenia Ministra Zdrowia z dnia 11 sierpnia 2016 roku w sprawie sposobów dopełnienia obowiązku doskonalenia zawodowego lekarzy i lekarzy dentystów (Dz. U. z 2016 r. poz. 1327).

Instrukcja dla rozliczających się – patrz Komunikat Komisji Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego na stronie internetowej WIL

UWAGA!!!

- warunkiem przyjęcia dokumentów przez Komisję Kształcenia i Doskonalenia Zawodowego jest uregulowanie na bieżąco składek członkowskich WIL oraz aktualizacja danych teleadresowych;
- w przypadku nie posiadania Indeksu Doskonalenia Zawodowego Lekarza postępować należy jak w komunikacie komisji.

Karol KOCIAŁKOWSKI

kierownik

Ośrodka Doskonalenia Zawodowego WIL

Lp.	Forma doskonalenia zawodowego	Izba punktów	Sposób weryfikacji
1.	realizowanie programu specjalizacji lub umiejętności	50 pkt. na 1 rok	zaświadczenie wydane przez kierownika specjalizacji lub umiejętności
2.	udział w kursie medycznym:; 1) nieobjętym programem odbywanej specjalizacji lub nabywanej umiejętności lub 2) realizowanym za pośrednictwem środków przekazu telewizyjnego i sieci internetowej z ograniczonym dostępem - który uzyskał akceptację Naczelnej Rady Lekarskiej	1 pkt za 1 godz.	zaświadczenie lub dyplom, wydane przez organizatora; potwierdzenie przez organizatora w dokumencie ewidencji.
3.	udział w krajowym lub zagranicznym kongresie, zjeździe, konferencji lub sympozjum naukowym	1 pkt za 1 godz.	zaświadczenie lub dyplom, wydane przez organizatora; potwierdzenie przez organizatora w dokumencie ewidencji
4.	odbycie praktyki klinicznej w krajowym lub zagranicznym ośrodku specjalistycznym	5 pkt. za 1 dzień	zaświadczenie wydane przez kierownika ośrodka.
5.	udział w posiedzeniu oddziału stowarzyszenia działającego jako „kolegium specjalistów” albo „lekarские товариш-ство науковe” lub udział w posiedzeniu sekcji albo koła tego stowarzyszenia lub towarzystwa naukowego	3 pkt. za posiedzenie	potwierdzenie przez organizatora w dokumencie ewidencji lub osobne zaświad- czenie
6.	udział w szkoleniu wewnętrznym organizowanym przez podmiot leczniczy, w którym lekarz udziela świadczeń zdrowotnych lub przez grupę lekarzy	1 pkt za godz. szkolenia max. 6 pkt. za 1 szkolenie	potwierdzenie przez organizatora w dokumencie ewidencji lub osobne zaświad- czenie
7.	wykład lub doniesienie w formie ustnej lub plakatowej na kongresie, zjeździe, konferencji lub sympozjum naukowym	15 pkt.	na podstawie programu
8.	udział w programie edukacyjnym krajowym lub zagranicznym, który zyskał akceptację Naczelnej Rady Lekar- skiej udostępnianym za pośrednictwem środków przekazu telewizyjnego, sieci internetowej i innych mediów, umożliwiających wiarygodne sprawdzenie uzyskanej przez uczestnika wiedzy lub umiejętności i potwierdzenie jego tożsamości	1 pkt za 1 godz. programu edukacyjnego	zaświadczenie wydane przez organizatora
9.	uzyskanie stopnia naukowego doktora, doktora habilitowanego lub tytułu profesora - w zakresie nauk me- dycznych	200 pkt.	dyplom
10.	napisanie i opublikowanie fachowej książki medycznej, rozdziału w książce lub edukacyjnego programu multimedialnego	100 pkt. wznowienie - 50 pkt.	notka biograficzna
11.	napisanie i opublikowanie książki o charakterze medycznym, rozdziału w książce lub edukacyjnego programu multimedialnego	50 pkt. wznowienie – 25 pkt.	notka biograficzna
12.	przetłumaczenie i opublikowanie fachowej książki medycznej, rozdziału w książce lub edukacyjnego programu multimedialnego	30 pkt. wznowienie– 15 pkt.	notka biograficzna
13.	autorstwo lub współautorstwo artykułu opublikowanego w fachowym czasopiśmie medycznym wymienionym w części A lub B wykazu czasopism naukowych, o których mowa w przepisach wydanych na podstawie art. 44 ust. 2 ustawy o których mowa w przepisach wydanych na podstawie art. 44 ust. 2 ustawy z 30 kwietnia 2010 r. o zasadach finansowania nauki (Dz. U. z 2014 r. poz. 1620, z późn. zm.)	Dwukrotność liczby pkt. wskazanych w części A lub B wykazu ministra właściwego do spraw nauki, w czę- ści A lub B wykazu ministra właściwego do spraw nauki, o którym mowa w przepisach wydanych na podstawie art. 44 ust. 2 ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o zasadach finansowania nauki	notka biograficzna
14.	napisanie i opublikowanie artykułu w innym recenzowanym, fachowym czasopiśmie medycznym	20 pkt.	notka biograficzna
15.	przetłumaczenie i opublikowanie artykułu w fachowym czasopiśmie medycznym	10 pkt.	notka biograficzna
16.	sprawowanie funkcji opiekuna stażu poddyplomowego	30 pkt. za rok sprawowania funkcji opiekuna	potwierdzenie przez kierownika jednostki uprawnionej do prowadzenia stażu
17.	kierowanie specjalizacją lub nabywaniem umiejętności przez lekarzy lub lekarzy dentystów	15 pkt. – za 1 lekarza za 1 rok	potwierdzenie przez kierownika jednostki uprawnionej do prowadzenia specjali- zacji lub nabywania umiejętności
18.	indywidualna prenumerata fachowego czasopisma medycznego wymienionego w części A lub B wykazu czasopism naukowych, o których mowa w przepisach wydanych na podstawie art. 44 ust. 2 ustawy z dnia 30 kwietnia 2010 r. o zasadach finansowania nauki	5 pkt. za tytuł - max. 10 pkt. w okresie rozlicze- niowym	potwierdzenie przez wydawcę lub dowód opłacenia prenumeraty
19.	przynależność do kolegium specjalistów lub towarzystwa naukowego	5 pkt. za przynależność do jednego kolegium spe- cjalistów lub towarzystwa naukowego – max. 20 pkt. w okresie rozliczeniowym	zaświadczenie

XIV Igrzyska Lekarskie w Zakopanem

Wyjatkowo piękna pogoda przywitała uczestników XIV Igrzysk Lekarskich w Zakopanem w dniach 14-17 września 2016 r. Na zawodach zameldowało się jak zwykle kilkuset lekarzy sportowców, do rywalizacji w kilkudziesięciu dyscyplinach indywidualnych i drużynowych.

Najcięższe boje, z największą liczbą kibiców, toczyli piłkarze, w tym drużyna WIL. Nie udało się w tym roku wskoczyć na „pudło”, ale konkurencja była wyjątkowo silna. Wyniki:

Turniej główny

1. Białystok
2. Rzeszów
3. Kraków
4. Niedźwiadki

Król strzelców – Patryk Fabiszewski (Białystok)

Turniej seniorów

1. Toruń
2. Szczecin
3. Kraków
4. Ramole
5. Ostrów
6. Częstochowa/Zabrze

Król strzelców – Zbigniew Maciejewski (Toruń)

Zjazd absolwentów XXXIV kursu WAM

Zapraszamy wszystkich Kolegów – absolwentów XXXIV kursu WAM do wzięcia udziału w zjeździe z okazji **20-lecia ukończenia studiów**. Zjazd odbędzie się oczywiście w Łodzi, śladami wspomnień, **7 października 2017 r.**

Proszę o kontakt wszystkich zainteresowanych i niezainteresowanych absolwentów XXXIV Kursu.

Krzysztof TYBURCZY

k.tyburczy@hipokrates.org
tel. 501-491-584



Krzysztof Kawecki, Przewodniczący Komisji KSiR WIL

W lekkiej atletyce zabrakło super championa WIL w konkurencjach rzutowych – Sebastiana Spaleniaka (został szczęśliwym ojcem), a rywale wreszcie mogli się cieszyć złotymi medalami.

Na pływalni razem z dr. Krzysztofem Derkowskim zdobyliśmy w sumie 16 medali, w kat. D moich – 9 sztuk, w tym: 2 złote (50 m i 100 m stylem klasycznym), 6 srebrnych (50 m, 100 m i 400 m stylem dowolnym, 100 m zmiennym, 50 m grzbietowym, sztafeta 4x50 m dowolnym) i brązowy (50 m stylem motylkowym) oraz w kat. 55-65 lat 7 medali: Krzysztofa – 3 srebrne (50 m i 100 m stylem klasycznym, 50 m stylem motylkowym), 4 brązowe (50 m i 100 m stylem dowolny, 50 m grzbietowym, 100 m zmiennym). W kategorii osób towarzyszących Anna Ludwisiak-Kawecka zdobyła 3 medale – 2 srebrne (pchnięcie kulą i rzut ciężarkiem) oraz brązowy w rzucie dyskiem.

Ze sportowym pozdrowieniem

Krzysztof KAWECKI

kardiolog

Przewodniczący Komisji KSiR WIL

Witamy nowych członków Wojskowej Izby Lekarskiej

Absolwenci uczelni medycznych, świeżo promowani oficerowie Wojska Polskiego – część druga.
Serdecznie witamy koleżanki i kolegów w naszych szeregach.

Na zdjęciach na III okładce:

26. Konrad Lewandowski, 27. Maja Loch, 28. Adrian Łokietek, 29. Marek Maciejewski, 30. Piotr Młyńczyk, 31. Ariel Moryl, 32. Krystian Myśliwy, 33. Jakub Nowak, 34. Patrycja Ochapska, 35. Filip Ochapski, 36. Marcin Owsianka, 37. Kacper Paluch, 38. Joanna Pawlik, 39. Justyna Perdas, 40. Łukasz Piotrowicz, 41. Maria Raś, 42. Dorota Rogowska, 43. Daria Sałacińska, 44. Kornelia Sajewicz, 45. Ewa Szczepanik, 46. Patryk Uciechowski, 47. Weronika Walczak, 48. Mateusz Wiatr, 49. Marcin Wilk, 50. Mateusz Wruszcza.

Witamy nowych członków Wojskowej Izby Lekarskiej





Wojskowa Sesja Stomatologiczna

